№ 11. Warszawa, dnia 5 (17) Marca 1877 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:
W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80. -Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwart. zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści jak i Przyjaciel Dzieci, w drugim kwartale r. b., wychodzić będą pod temi samemi co dotąd warunkami. Upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnej *wprost do Redakcyi*, gdyż tylko tym jedynie sposobem dalsze przesyłanie pism bez zwłoki następować może.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . . rs. 2 kop. 50
Półrocznie . . . rs. 5
Rocznie . . . . rs. 10

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . . . . rs. 1.
Półrocznie . . . . . rs. 2.
Rocznie . . . . . . rs. 4.

Nizką tę cenę pomimo zwiększenia kosztów wydawnictwa, utrzymujemy bez zmiany, aby prenumeratę pisma uznanego już w swej użyteczności, zrobić przystępną dla każdej rodziny.

Adres do **J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci, w Warszawie ulica Elektoralna Nr. 779 (41 nowy).**

Benedykt Spinoza.

Dnia 21 lutego 1877 r. upłynęło dwieście lat od śmierci filozofa, którego nazwisko wypisaliśmy na czele niniejszego artykułu. W Hadze, stolicy Holandyi, gdzie umarł ten mąż znakomity, zamierzano urządzić w dniu tym obchód jubileuszowy, o którym zapewne wkrótce otrzymamy wiadomości; ogłoszono także składki na pomnik dla Spinozy i podobno ofiary płyną bardzo hojnie, gdyż spółcześni miłośnicy nauk i filozofii, zwłaszcza Niemcy, okazują wielki zapał i cześć dla pamięci męża, który w ciągu krótkiego swego żywota przechodził cierniste koleje i daleko więcej miał wrogów i przeciwników niż wielbicieli i przyjaciół. Postać to, bądź co bądź, niepospolita i w dziejach umysłu ludzkiego zajmująca znakomite stanowisko: korzystając więc z owej pamiątki jubileuszowej, przedstawimy w krótkości żywot i główne zasady nauki Spinozy, u nas niewiele znane.

Spinoza był żydem, synem bogatego kupca, z rodziny, która niegdyś zamieszkiwała w Portugalii, a potem wygnana ztamtąd wskutek prześladowania żydów, osiadła w Amsterdamie. Tutaj urodził się nasz filozof 24 listopada 1632 roku; żydowskie jego imię było Baruch, ale później przetłomaczył na jednoznaczne podobno łacińskie Benedykt (Benedictus znaczy błogosławiony). Rodzice dali mu bardzo staranne wychowanie, według ówczesnego rozumienia; słynny talmudzista Morteira był jego nauczycielem w zgłębianiu teologii żydowskiej — Biblii, Talmudu i Kabbały, które młody Baruch poznał gruntownie, przygotowując się, z woli rodziców, do powołania rabina. Młodzieniec odznaczał się wielką pojętnością, żądzą wiedzy i umysłem nadzwyczajnie badawczym, jak oto nietrudno w plemieniu żydowskiem, w ogólności wysoko uzdolnionem umysłowo. Talmud i fantastyczne mrzonki filozofii żydowskiej Kabbały nie zadawalniały fanatycznego dążenia młodzieńca do prawdy i obudziły w nim raczej wstręt i niesmak, jako zbiorniki pojęć ciemnych i dzikich, źródła zabobonów i przesądów. Już w 16 roku życia Spinoza stanowczo oświadczył, że rabinem być nie chce i rzucił się z zapałem do nauki języka łacińskiego, którym wówczas pisano wszystkie dzieła uczone; studyował także matematykę, nauki przyrodzone, Nowy Testament i filozofów chrześciańskich. Współwyznawcy, widząc wielkie zdolności Spinozy, używali rozmaitych środków, ażeby go pozyskać: to ofiarowali mu znaczne pieniądze, jeżeli zostanie rabinem, to godzili na jego życie, podsyłając skrytobójców.

Młody Spinoza powziął był gorącą miłość ku pięknej Olympiadzie, córce swego nauczyciela van dem Ende, od którego pobierał razem z nią lekcye języków starożytnych. Miłość ta, pierwsza i jedyna, była nieszczęśliwą: panna przełożyła innego konkurenta, daleko bogatszego, który raz o mało że nie zamordował Spinozy puginałem; skończyło się na lekkiej ranie i poszarpaniu odzieży. Prawdopodobnie ręką rywala kierowała nietylko zazdrość, ale i namowa współwyznawców, gdyż był on także żydem, podobnie jak van dem Ende i jego córka. Gdy żadne środki nie działały i Spinoza coraz to głośniej i gwałtowniej powstawał przeciwko dzikim przesądom i przewrotnym zasadom, zawartym w Talmudzie, żydzi postanowili wyrzec się go zupełnie

i 1656 r. rzucili nań w synagodze wielką klątwę, wyłączającą go ze społeczności żydowskiej i zabraniającą wszystkim współwyznawcom mieć jakiekolwiek stosunki z wyklętym. Ażeby zaszkodzić mu i w oczach chrześcian, żydzi rozpuścili pogłoskę, że Spinoza nie wierzył w Boga i był zupełnym ateuszem, zarzut daleko groźniejszy i niebezpieczniejszy w owej epoce aniżeli dzisiaj. Chociaż bowiem w połowie XVII wieku, w smutnych czasach, gdy wrzały jeszcze w Europie walki religijne, Holandya uchodziła za jedyny niemal kraj, gdzie panowały tolerancya, swoboda myśli i słowa, wszelako bywały przykłady, że zarzut bezbożności prowadził na stos obwinionych, nawet w krajach protestanckich, szczycących się najbardziej tolerancyą. W obec tak ciężkiego zaskarżenia, a głównie wskutek rozmaitych skutecznych wpływów żydowskich, magistrat Amsterdamu wzbronił Spinozie pobytu w mieście. Młody Baruch spędził czas jakiś w Rynsburgu w bliskości Lejdy, u jednego ze swoich przyjaciół, a następnie osiadł w Hadze a raczej na przedmieściu Voorburg, gdzie już pozostawiono go w pokoju. Wyklęty i odtrącony od dawnych współwyznawców, Spinoza mógłby był nawet zyskać sobie poparcie chrześcian, gdyby przyjął wiarę chrześciańską; ale tego nie uczynił i do końca życia pozostał nie należącym do żadnej społeczności religijnej, był może pierwszym *bezwyznaniowcem*. Wykażemy później, że czyniony Spinozie zarzut ateizmu był fałszywym: Spinoza nie był bezbożnikiem; owszem z pewnością żaden z filozofów nie mówił tyle co on o Bogu i potrzebie miłości boskiej. Nie chciał ochrzcić się prawdopodobnie ażeby zachować niezależność w swoich dociekaniach i swobodę w wypowiadaniu śmiałych poglądów. Że miał w sercu Boga, miłość jego i bliźniego, najlepiej dowodzi jego życie, ciche i skromne, łagodne i pracowite. Mieszkał lat kilkanaście w domu jednego z przyjaciół, gdzie zajmował skromny pokoik. Umiarkowany w swoich potrzebach, gardząc wszelkimi darami, które mu ofiarowano, jak tylko jego sława rozniosła się po świecie, nie przyjmując nic od nikogo, pracował na życie, szlifując szkła optyczne, które następnie jego przyjaciele sprzedawali. Jednocześnie zgłębiał filozofią i pisał dzieła filozoficzne: „światło zatrudniało go ciągle" mówi o Spinozie Hegel, to jest w znaczeniu właściwem, gdyż wyrabiał szkła, zastosowane do wymagań światła i w przenośnem szukając światła prawdy. Gdy po śmierci rodziców, pomimo wyklęcia i wydziedziczenia, siostry ofiarowały mu udział w spadku, Spinoza przyjął tylko łóżko i nieco pościeli a całego majątku zrzekł się na rzecz siostr. Nie przyjął również ofiary jednego z bogatych przyjaciół — Simona von Vries, który umierając chciał mu zapisać cały swój majątek: Spinoza przyjął tylko lichą pensyą 300 guldenów rocznie. Pierwsze swoje dzieła, owoc głębokiej nauki i samotnych rozmyślań, ogłosił drukiem bezimiennie (Rzecz o filozofii Kartezyusza, Traktat teologiczno polityczny i t. d. wszystkie po łacinie); wiedziano jednak kto był ich autorem i prace te obudziły wiele wrzawy i roznosiły po świecie sławę Spinozy. Uczeni i książęta przyjeżdżali do Hagi odwiedzić samotnego mędrca; palatyn reński Karol Ludwik ofiarował mu katedrę filozofii w uniwersytecie Heidelbergskim, ale Spinoza nie przyjął, przekładając swoją niezależność i woląc, jak mówił, być niczem. Praca ręczna we dnie i bezsenne noce, spędzane na nauce, rozmyślaniach i układaniu dzieł filozoficznych, nadwerężyły zdrowie Spinozy, z natury wątłe: umarł na suchoty 23 lutego (według innych 21-go) 1677 roku, mając zaledwie 45 lat niespełna, z wielkim żalem domowników, przyjaciół i ubogich, uwielbiających jego słodycz, łagodność, pobłażliwość dla ludzi i dobroczynność. Całego majątku pozostawił zaledwie 200 talarów, które zapisał dla ubogich. Przeciwnicy poglądów Spinozy starali się, jak to zwykle bywa, oczernić jego pamięć, ale bezskutecznie: nalezy bowiem przyznać że Spinoza żył istotnie jak mędrzec.

Życie jego nie jest wszelako, jakby kto mógł przypuszczać, dowodem, że ateusz może być najlepszym człowiekiem: świadczy ono, przeciwnie, że taki człowiek, nie mógł być ateuszem, co później wykażemy.

Ażeby zrozumieć zasadnicze myśli i treść nauki filozoficznej Spinozy trzeba koniecznie przypomnieć w kilku słowach koleje i fazy pochodu filozofii jego poprzedników aż do Kartezyusza (Descartes), którego Spinoza był bezpośrednim następcą i po części uczniem.

Bóg, świat i człowiek, oto odwieczne zadania filozofii, od owych zamierzchłych czasów, gdy myśl ludzka poraz pierwszy zbudziła się i dojrzała do podobnych dociekań, gdzieś tam na brzegach Indu i Nilu. Stosunek ducha i ciała w człowieku, stosunek człowieka do przyrody i Boga, zarówno jak i związek Boga z przyrodą zaprzątały umysły wszystkich myślicieli. Od czasów greckich, gdy myśl filozoficzna doszła do pewnej dojrzałości, aż do dni naszych, poruszano i roztrząsano wszystkie te kwestye wszechstronnie, a jeżeli ich dotąd jeszcze stanowczo nie rozwiązano, to niewątpliwie zbliżono się do kresów wiedzy ludzkiej o tych przedmiotach poznano, co wiedzieć można, a czego zbadać niepodobna. Całe te dzieje myśli filozoficznej rozpadają się na trzy wielkie okresy: pierwsze stanowią czasy przedchrześciańskie; drugi — średniowieczna epoka filozofii chrześciańskiej scholastycznej; trzeci okres stanowią czasy najnowsze od XVI wieku począwszy.

W okresie pierwszym myśliciele greccy zajmowali się z początku tylko światem zewnętrznym i jego stosunkiem do człowieka czyli *fizyką*; ponieważ zaś wiadomości przyrodnicze i obserwacye znajdowały się jeszcze w kolebce, bawili się więc pierwsi filozofowie stawianiem i dowolnem rozwiązywaniem za gadki, co śród wiecznego potoku zmian jest trwałem i niezmiennem, czyli, co na jedno wychodzi, co jest prawdziwem istnieniem, jądrem trwałego bytu w tych wszystkich rzeczach, których widzimy powstawanie, wzrost i zniszczenie tak nieustanne, że trudno coś w nich trwałego pochwycić. Utrzymywali więc jedni (Tales), że takim głównym i niezmiennym żywiołem świata jest woda; — inni że powietrze (Anaximenes); inni — że ogień (Heraklei tos) i t. p. wszystko dowolnie i bezzasadnie, gdyż ani woda, ani ogień ani powietrze, jak to teraz wiemy, nie są nawet ciałami niezłożonemi czyli pierwiastkami. W przedmiocie fizyki Grecy nigdy nie zdołali wyjść ze stanu niemowlęctwa; daleko więcej mieli zdolności i pociągu do pracy oderwanej myśli, do rozumowych rozważań czyli spekulacyi. Dla tego zaniechawszy wprędce teoryi fizycznych i zwróciwszy się do spekulacyi, zamknęli swoją fizykę teoryą *oderwaną* o atomach — nieskończenie małych, niepodzielnych i niezmiennych cząstkach materyi, poruszających się odwiecznym ruchem w próżni, które są trwałą treścią wszystkich ciał w przyrodzie. Tę teoryą atomów, wymyśloną przez Demokryta drogą czystego rozumowania, zawierającą w sobie mnóstwo sprzeczności, jak np. pod względem owej nieskończonej małości, która niewiadomo, jakie zajmuje miejsce pomiędzy *czemś* i *zerem*, pod względem próżni, której dziś nauka uznawać nie pozwala i t. p. — stała się jednak podstawą późniejszego jednostronnego kierunku materyalizmu, uznającego tylko rzeczy pod zmysły podpadające, a następnie podstawą dzisiejszej fizyki doświadczalnej. Wypuściwszy z siebie, niby nieprawą i upośledzoną odnogę, atomizm Demokryta — zawiązek późniejszych doktryn materyalistycznych, stale od owych czasów kiełkujących i ciągle odnawianych, filozofia grecka puściła się na tory myśli o człowieku, Bogu i wszechświecie i dosięgła tu szczytów nieprzejrzanych. Myśliciele zagłębili się we własnego ducha i starali się wydobyć ztamtąd prawdę o człowieku, o Bogu i o wszechświecie, wprawdzie nie z niczego, ale na podstawie przyrodzonych zdolności, władz i niektórych wrodzonych człowiekowi pojęć, a więc tego ich kierunku (zwanego idealizmem) niemożna zupełnie uważać za mrzonki i budowę na piasku. Zawsze jednak usiłowania tych filozofów, niepoparte z jednej strony religią, a z drugiej dokładnem poznaniem przyrody i samego ludzkiego organizmu, nie doprowadziły do rozstrzygnięcia najwyższych zagadnień, które tacy nawet myśliciele, jak Platon i Arystoteles, umieli tylko sformułować i dokładnie postawić, ale nie rozwiązać. W braku pewników, ci i inni filozofowie greccy unoszą się w nadziemskie sfery na skrzydłach wyobraźni, dają nam śmiałe i poetyczne, zdumiewające szczytnością przypuszczenia czyli hypotezy, w znacznej części dowolne, których cechy i treść stanowiły różnicę pomiędzy rozmaitemi sektami i szkołami filozofów, z których późniejsze (stoicy, epikurejczycy, neoplatonizm i t. d.) tylko rozmaicie przekładały, kombinowały i mieszały zdania filozofów. Olbrzymią zasługą filozofii greckiej pozostaje na wieki sformułowanie zadań filozofii i założenie trwałych podwalin pod budowę wszystkich części tej nauki: ruchliwy umysł grecki, obdarzony zadziwiającą bystrością, przenikliwością i uzdolnieniem do wytrwałej pracy myśli, jeśli nie rozstrzygnął wszystkiego, to przynajmniej wszystkiego próbował, wszystkie pytania i kwestye wysperał, sformułował i jasno postawił, dodawszy do błędów i hypotez tyle cennej prawdy, na ile w owych czasach zdobyć się było można. *Fizyka* czyli nauka o świecie (w związku z resztą zagadnień filozoficznych zwana także później filozofią natury) nie mogła rozwinąć się u Greków, jak powiedziano, dla braku dokładnych obserwacyi naukowych; *Etyka* czyli filozofia moralna, pomimo zasług Sokratesa, była wadliwą dla braku pojęć religijnych, godnych szacunku i zdolnych mieć wpływ i powagę — własną religią filozofowie greccy lekceważyli wszyscy; tak zwana *Metafizyka*, czyli ogólne rozumowania o najwyższych kwestyach i zagadnieniach filozoficznych, do której także należy i *psychologia* czyli nauka o duszy, musiała być, jak powiedzieliśmy, także w znacznej części dowolną dla tych samych obu powyższych braków i dla braku dokładnej znajomości zjawisk duchowych; tylko sama sztuka rozumowania i dowodzenia, zwana początkowo *Dyalektyką*, a potem *Logiką*, najwięcej została wykształconą i doprowadzoną niemal do możliwej doskonałości usiłowaniami filozofów z Elei (Ksenofanesa i Parmenidesa), Sokratesa, Platona i Arystotelesa. Filozofowie z Elei czyli Eleaci zajmują jeszcze z tego względu ważne stanowisko w rozwoju filozofii greckiej, że oni pierwsi dokładnie i z uderzającą konsekwencyą wykazali przepaść, istniejącą pomiędzy zmysłami i zjawiskami zmysłowemi z jednej, a wymaganiami logiki i dążeniem do ustalenia w nauce trwałego bytu z drugiej strony, czyli przepaść pomiędzy istniejącym światem, a raczej jego zmysłowemi objawami, tak, jak się nam przedstawiają z jednej, a pomiędzy myślą i rozumowaniem — istotnemi cechami ducha, a więc duchem samym, z drugiej strony. Przepaści tej nie wypełnili późniejsi i filozofia grecka prze-

kazała ją dalszym wiekom, razem z resztą swojej puścizny.

Takie były, w najkrótszym zarysie, rezultaty pierwszego okresu filozofii, który trwał około 1000 lat.

(d. c. n)

Córka Rolanda

Dramat w czterech aktach

PRZEZ

Henryka Bornier

przekład Konstantego Goniewskiego.

(Dalszy ciąg).

SCENA IV.

Poprzedni i Gerald

(który ukazuje się w głębi).

Karol W.

Gerald?

Berta.

Gerald! Tak panie! Byłam pewna tego
O tak! to on!

Gerald.

Monarcho! w moc prawa dawnego
Jakie ty sam przyznałeś rycerzom bez plamy,
Jam w tej chwili poruszył dzwon srebrny u bramy.
Jeślim zbłądził niech prawo swą karę wymierzy.

Karol W.

Nie rycerzu — wiem wszystko co ci się należy,
Twa ręka mogła przerwać to dzwonu milczenie,
I jaką cenę zasług stawi twe życzenie,
Masz prawo jej zażądać.

Gerald.

Mając je przyznane
Pozwól, niechaj do walki, z poganinem stanę,
Panie! późno przybywam — lecz czas pozostały
Pragnę zużyć skutecznie, oby nieba dały!
Niosę zatem twej łaski żądanie jedyne,
Zwyciężyć w twem imieniu — lub niechaj tu zginę!

Karol W.

Zbliż się rycerzu! Lubię twarz z dumy powagą,
Synu hrabi Amaury, znam się z twą odwagą,
Jej to siostrzanka moja zawdzięcza swe życie,
Lecz nieszczęściem zapaśnik, z którym się mierzycie,
Ciężki w boju! W nim siła z dzielnością się zrosła,
O potędze ci świadczy, ta postać wyniosła.

Gerald.

Postać wyniosłą... zmierzę tem dokładniej może,
Gdy ją na polu boju u nóg mych położę.

Karol W.

Pewnie lepiejby nie rzekł Roland, wyznać muszę,
Lecz ramię, w groźnej chwili, może zdradzić duszę.

Gerald.

Nadzieja, jaka rok już serce moje poi,
Do miary powinności, ramię w siłę zbroi.
Zaledwie opuściłem ziemie Afrykańskie,
Po szczęśliwych tam bojach — kiedy to pogańskie
Wyzwanie mię dochodzi — słyszę o żałobie
Mojej Francyi — o waszej — wnet uczułem w sobie
Dumę walczenia za was monarcho — więc stoję
Wraz z ojcem, który swoje pozwolenie daje
Oczekując z nadzieją.

Karol W.

I we mnie ją nieci
Słowo wrzące i zapał, co w twem oku świeci;
Przecież jeszcze się waham. Umież ręka władać
Zręcznie łukiem i strzałą? Cios dzirytem zadać?
Wiesz sam, że w tem nad nami wyższość jest po stronie
Saracenów.

Gerald.

Monarcho! Zostawiam te bronie
Wassalom, niewolnikom, czeredzie służalczej.
Miecz—broń moja. Odważny—tylko mieczem walczy.
Przeklęty, kto wniósł pierwszy łuk w rycerskie koła.
Był to podły, bo zblizka nie śmiał stawić czoła.

Karol W.

Ty szlachetnie przemawiasz przez Pawła świętego!
Więc pomścij naszą boleść, idź, skarć niewiernego!
Odbierz ten miecz Rolanda, którym naigrawa
Zuchwale nam poganin. Kiedy zaś obstawa
Twa waleczność za mieczem, ja moim cię zbroję,
W nim zdrady nie doświadczy dzielne ramię twoje.
Joyeuse! miecz szlachetny, godzien króla dłoni,
Oprócz tobie — nikomu nie dałem tej broni.

Gerald.

Tak panie, z twojej ręki, z dumą go przyjmuję,
I że do rąk twych złożę jedynie — ślubuję.

Geoffroy.

Zaszczytu twego, w głębi serca zazdrościmy,
Jednakże, wróć Geraldzie zwycięzcą—życzymy.

Gerald.

Zwycięzcą!... jeśli będę — chwałę dla mnie cenną
Oddacie mi, działając jak ja, razem ze mną.
Kiedy w wir niebezpieczeństw, siłami wspólnemi
Rzucim się i wygonim wrogów z naszej ziemi,
Albo wznosząc aż w niebo cios ofiarny nowy
Grobem dla nich uczynim ich podbój chwilowy.
Żyć z tą myślą będziemy, za nią żywot damy,
Tak wam tutaj przysięgam!

Geoffroy i wszyscy młodzi rycerze.

Tak my przysięgamy!

Berta.

(zbliżając się do Geralda).

Spojrzyj na mnie Geraldzie! złączmy nasze dłonie!
Sam widzisz—nie drżą obie! Teraz spiesz w obronie
Geraldzie! mój rycerzu!

Noethold.

Lubię chrześcianinie
Twą odwagę: bo ona godna mej jedynie:
Ale wkrótce w nadziejach będziesz oszukany.
Spiesz za mną!... za proroka!...

Gerald.

Za Chrystusa rany!
I ojczyznę!

(Noethold i Gerald wychodzą spiesznie, za nimi wszyscy z wyjątkiem cesarza i Berty).

SCENA V.

Karol Wielki i Berta.

Karol W.

Pójdź Berto! Czy nam będzie dana
Pomoc Boża w tym razie. Córko — na kolana
Upadnij z korną prośbą. W ciężkiem życiu całem
Zawsze broń najdzielniejszą, w modlitwie widziałem.

(Berta klęka, Karol stojąc obok niej wznosi ręce ku niebu).

Berta.

Boże! Ojcze prawdziwy! na niebios przestworze,
Józefa i Agary i Daniela Boże!
Przed którym złość truchleje, jako zielsko liche,
Coś ugiął przed Dawidem Filistyna pychę,
Ty, co źródłem słuszności dla świata całego,
W moc drugiego Dawida oddaj wroga twego.

Karol W.

(zbliża się do okna i mówi do Berty, która chce iść za nim).

Pozostań — ja ci walkę, śledząc krok za krokiem
Opowiem.

Berta.

O nie! własnem chcę ją widzieć okiem.

Karol W.

Pójdź!

(stają razem przy oknie. Słychać odgłos trąb wojennych).

Hasło dane. Gerald już w szranki wstępuje,
Już mu hełm przywiązują.

Berta.

O! teraz dreszcz czuję!
Boże! ocal Geralda! nasza sprawa Twoją!

Karol W.

Kroczą zwolna — naprzeciw w gotowości stoją.

Berta.

Bój się wszczyna — już miecze zwarli przeciwnicy,
Joyeuse i Durandal — oba w błyskawicy!
Rzuca się już niewierny!

Karol W.

Raczej ustępuje...
Montjoye!

Berta.

Nie... powraca... miecz w górze wiruje
Po nad czołem Geralda błyskawicą spływa,
Widzę już jak się zachwiał! O! walko straszliwa!
Hełm jego zdruzgotany! głowa odsłoniona!
Z czoła krew tryska!... trawa jego krwią zbroczona!

Karol W.

Dzielny rycerz! nie cofa się — nie zdradzi broni!
Joyeuse drgający błyszczy w jego silnej dłoni!

Berta.

Durandal znowu grozi — cios w głowę zmierzony!

Karol W.

Teraz go już uniknął — w bok skoczył schylony
Przesunął się pod mieczem—powstaje—tak—dzielnie
W pierś nagą poganina ugodził śmiertelnie!...

Berta.

Niewierny zmysły traci — opada na sile...
Słania się...

Karol W.

Ciało jego już się tarza w pyle!

Berta.

On zwycięzcą!

Karol W.

(wychylając się na zewnątrz).

Niech będzie Chrystus pochwalony!
Chwała baronom Francyi! Głoście na wsze strony!
O Francyo! droga Francyo! Ty błogosławiona!
Nic siły ni geniuszu, nie wydrze ci z łona.
Ty ojczyzno honoru, wiary, poświęcenia,
Ty nawet po upadku, nie budzisz zwątpienia,

Gdy mimo dni żałoby, niedoli, Ty zdołasz
Znaleźć dłoń bohaterską, gdy o nią zawołasz!

SCENA VI.

Poprzedni, Gerald, Amaury, tłum.

Gerald.

(wskazując na miecze, które paź niesie).

Panie! masz oba miecze.

Karol W.

Pójdź w moje ramiona
Synu mój! w tobie prawość z męztwem zespolona!

(do pazia niosącego miecze).

Podaj mi miecz Durandal.

(biorąc go w dłonie).

Mam cię uwolnionym
Durandal! to ty jesteś! z ostrzem poświęconym.
Stal poznaję! Rękojeść poznaję tę złotą
Co mieściła relikwie. Patrzcie!... jeszcze o to
Są w niej. O! ja twej stali usty dotknąć muszę
Mieczu święty i sławny! On w ciebie wlał duszę!
Ileż cierpieć musiałeś w pogan jasyr wzięty!
Pociesz się dzisiaj w moją — w króla dłoń ujęty!
Mój Roland, na grobowej czekał cię pościeli,
Tam cię złożę — twój widok cienia rozweseli.
Do tej chwili Durandal spocznij na mym tronie
Pod sztandarami Francyi w jej flagi obsłonie.

(umieszcza miecz na tronie — poczem zbliża się do Geralda).

Geraldzie—bierz nagrodę, męztwem zasłużoną
Córkę Rolanda—jutro—będzie twoją żoną.
Pójdź teraz, za ten tryumf, u stopni ołtarzy
Złożyć, dzięki Wszechmocy, która cię nim darzy.

(wszyscy odchodzą z wyjątkiem Amaurego, który ukrywał się w tłumie).

SCENA VII.

Amaury (sam).

Nie! nie pójdę niegodny! z losem chcę się godzić!
Syn mój, winien beze mnie swój tryumf obchodzić.
Zresztą — tam oczu tyle utkwi swe spojrzenie
We mnie, że łatwo zdradzi samo przerażenie.
Musiałem tu przyjść jednak, bo w uporze trwając
Byłbym zdziwił Geralda. Głębiej rozważając
Dobrzem zrobił. Wymówkom brakło już podstawy
A Gerald podejrzeniem, jął budzić obawy.
Ty pałacu monarszy! przybytku wspaniały!
Progi! które przestąpić ledwie byłem śmiały,
Mury świetne, wieżyco! z której orzeł złoty
Zda się, że na wszechmocy, kieruje swe loty,
Szranki! pyszna kaplico! krużganku ze stali,
Wszystko pełne mej hańby, wstydem skroń mą pali!
Wstydem!... lecz mnie samemu znajomym w tych [murach,
Tajemnica mię skrywa, codzień w głębszych chmu- [rach.
Nie poznał mię Rolanda koniuszy spotkany
Jak od księcia Nayme niegdyś, nie byłem poznany.
Przed Wielkim więc Karolem, me czoło ukorzę
Jako lennik z Montblois i przysięgę złożę —
A potem, śmierci czekać będę w mej pustyni,
Śmierci, którą zacniejszą, mój syn mi uczyni.
Syn mój! syn mój! o cudzie! szczęście! o radości!
Syn, który honor ojca, odtwarza w całości!
Dotąd czułem, że zbrodnia, którą szarpie łono,
Jest bez leków — dziś nędzny — miej ją wyleczoną!
Moje zło już zamarło. Tu — w mojej osobie
Jam tylko ojcem twoim. Gerald! dzięki tobie:
Bo ta łaska jedynie z ciebie na mnie spływa,
Przeszłość — szałem, męczarnią, trwogą pierś prze- [szywa.
Mój syn! to przyszłość moja — on mi wymodlonym
Przebaczeniem! O synu! bądź błogosławionym!

(od niejakiej chwili wszedł Karol W. i nagle staje naprzeciw Amaurego).

SCENA VIII.

Karol Wielki i Amaury.

Karol W.

Ganelon!

Amaury.

Wielki Boże!

Karol W.

To nieszczęściem bywa
Że król twarz zdrajcy, często, za późno odkrywa.
Tak... to on jest... Ganelon!... z pod Roncevaux [zbrodzień,
Z piekieł na nowe zdrady wyrwany przychodzień!

Amaury.

Panie!...

Karol W.

Ni słowa więcej!

Amaury.

Panie!

Karol W.

Milczeć!... słyszysz!
Ty — który mocą piekieł życiem jeszcze dyszysz
W dniu chwały, która zda się jutrzenką nam wscho- [dzić
Jakto? ty śmiesz powracać—ty—ty śmiesz przycho- [dzić?
Tem lepiej—bo gdyś dawniej słusznej uszedł kary,
Druga wyrok dopełni twych przeznaczeń miary.
Wart Roland, by go uczcić podwójnem pomszcze- [niem.
Tak jest—w miejscu, gdzie głos twój wstrząsa obu- [rzeniem
Tu—gdzie ma zacna siostra, niegdyś twoja żona
Wstydem twej podłej zdrady, legła, w grób wtrącona,
Gdzie piękna Auda padła, rażona wieściami
O Rolanda, małżonka skonie!... tu przed nami
W tych murach, zgrozą zdjętych, legniesz podłem [ciałem
Zdrajco! coś był mym bratem!

SCENA IX.

Poprzedni i Gerald.

Gerald.

Ja ciebie szukałem
Mój ojcze.

Karol W.

Ojciec?... jego?

Amaury.

Geraldzie — ja wnoszę
Prośbę do króla... łaski nowej... dla mnie proszę..
Lękam się, że obecność twoja mi popsuje
Wątek myśli mój synu...

Gerald.

Zatem ustępuję.

Amaury.

Jednak się nie oddalaj, bym, gdy czas pozwoli,
Mógł cię przyzwać.

Gerald.

Mój ojcze — czekam twojej woli.

SCENA X.

Amaury i Karol Wielki.

Gerald jest jego synem! On! Berty zbawiciel!
Duma starości mojej, a Rolanda mściciel!
Ten bohater! ten Gerald! imieniu którego
Błogosławię, mej siostry synem — synem tego
Ganelona!

Amaury.

Tak panie! ja o łaskę proszę
Dla niego — u stóp twoich, które łzami roszę,
Gdy się dowie kim jestem, to go zabić może...

Karol W.

Syn jego?... jakim cudem... sprawiedliwy Boże!
Takiego ojca dziecko... dziecko Ganelona
Ma serce tak szlachetne?...

Amaury.

Zapominasz łona
Co go na świat wydało. Wiesz sędzio i panie
Co uczynił dla ciebie. Usłysz me wyznanie,
Ja ci duszę otworzę, na kolana padam,
Co on dla mnie uczynił, ja ci wyspowiadam.
Znasz mą zbrodnię — jej zgrozy — mój władzco [i panie,
Jam dopiero przez syna zdobył to uznanie.
Cierpką truty zazdrością przeciw Rolandowi,
Jaką chowa Frank Neustryi przeciw Austrazowi,
Wierząc w zemstę bez zdrady, ja do niej użyłem
Obcej broni, jej siłą Rolanda zgładziłem
W ów wieczór pod Roncevaux, w tej mogił równinie
Patrząc, jak tam w ciemnościach młódź rycerska [ginie
Ja zamęt tylko czułem, zamiast przerażenia
Z jakiem Kain unikał Bozkiego spojrzenia.
Później, widząc jak kroczy przez dolin obszary
Wróg—obcy—z rozwitymi w powietrzu sztandary,
Ciągną zwycięzcy nasi, sławni i mniej znani
Z bronią błyszczącą dumnie, jak i oni sami,
Ja w sobie czułem radość bezwiedną, zbrodniczą,
Jaką psy się radują, wietrząc za zdobyczą.
A nawet, gdy mi wyrok śmierci był czytany,
Tak panie... mnie sumienia wyrzut nie był znany.
Mnich życie mi ocalił — w mem sercu zostały
Złość—nienawiść—a słowa, ledwie przystęp miały.
Raz—przywiódł mi Geralda i pytanie czyni:
„Chciałbyś by on to spełnił, o co świat cię wini?“
Wtedym pojął monarcho i uczułem w sobie
Wstyd — w tak strasznej szkaradzie, w tak nagłym [sposobie,
Że śmierci zapragnąłem.
„Żyć będziesz! twą zbrodnię,
Mnich rzecze „tylko życiem w skrusze, zmyjesz godnie.
Zrobimy z twego syna — wiara w opatrzności —
Wzór honoru i cnoty i wzór waleczności.“
Tak się stało, lecz łatwo, bo było sposobne
Dziecko moje — i do mnie całkiem niepodobne.
Ja dumę uczuwałem i wyrzut zarazem,
Że i z rysów był żywym Rolanda obrazem,
Tak dalece, że umysł nie wiedział wątpliwy
Czy syn mój był umarłym, czy Roland był żywy!
Wtedy, wnikając do dna w mej zbrodni odmęty,
Uczułem dla Rolanda, tej ofiary świętej,
Uwielbienie, cześć winną — a w której się mieści
Miłość — trwoga — zarazem—jad wiecznej boleści.

Karol W.

Powstań!

Amaury.

Oto masz panie—jak się dobre zradza—
A teraz ojca z synem, niech sądzi twa władza.

Karol W.

Losie! ruchliwa falo ziemskiego stworzenia!
Serca chwiejne—skazane na bój bez wytchnienia!
Niestety! ileż razy, dumni sądzim ludzi,
Tam, nasza sprawiedliwość, w Bogu litość budzi,
Słowa ostatecznego czekać tu daremnie!
Oto, najsroższą klątwą potępion przeze mnie!
Głos słyszany przed chwilą, twójże Ganelonie?
I ty, jak ja łzy ronisz, po Rolanda zgonie?
Tyś go wydał, syn pomścił, jakież miano tobie,
Amaury czy Ganelon, mam przyznać w tej dobie?
Kiedy się zastanawiam i czyn mierzę czynem,
Za kim szalę przeważę — za ojcem?... czy synem?
Gerald... trzebaby zatem, by nieobjaśniony
Został nagle w monarszem słowie zawiedziony.
Berta... również... lecz ona, sercem mu oddaną,
Jak rozstrzygnąć, mój Boże! zagadkę splątaną?
Ganelon—Roland—społem! honor z pohańbieniem!
Wszechmocny! racz mię wesprzeć światłem i na-[tchnieniem!

(ciemność nocy zapada).

Oto i noc zapada, a pod jej zasłoną,
Zwykłym porządkiem rzeczy, jasne gwiazdy płoną.
Moja to księga wiedzy — jej ogniste zgłoski,
Często mi tłomaczyły dany rozkaz Bozki.
Często w górze wczytany w żywe gwiazd ognisko,
Widziałem przyszły tryumf — albo klęskę bliską.
Niech jeszcze ten raz umysł niedość pewny siebie
Bez wskazówki na ziemi, znajdzie ją na niebie.
Nieba! Morze bez fali! bezdenny błękicie!
Mag chaldejski zatapiał oko w twym zenicie,
Złość ludzka ciebie bada trwożliwemi oczy!
Toń nieba! i wy gwiazdy! przez wasz duch pro-[roczy
Wskażcie mi prawdę z źródeł pierwotnych płynącą,
Sprawiedliwość przeczystem światłem jaśniejącą.
Rozprosz cienie. O słońce! światłości jedyna,
Z moich myśli i oczu!...

(przez chwilę pozostaje w milczeniu, ze wzrokiem w niebo utkwionym—poczem zwracając się zwolna do Amaurego — mówi:)

Przyzwij twego syna!

Amaury.

(wołając na zewnątrz).

Pójdź Geraldzie!

SCENA XI.

Karol Wielki, Amaury, Gerald.

Karol W.

Rycerzu, byliśmy w obawie
By wieścią nagłą, serca, nie zranić ci krwawie.
Bo ojciec, w chwili walki, kiedy los rzucony
Zdał się wahać, do której przechylić się strony,
Ślub pielgrzymki uczynił, szukać w Palestynie
Ostatecznego końca, jaki z niebios spłynie.

Gerald.

Jakto ojcze? Opuszczać chcesz mię właśnie w chwili,
Kiedy los ku dniom moim, jasne czoło chyli?

Amaury.

Tak synu—tak potrzeba.

Gerald.

Po mem zaręczeniu?

Amaury.

Nie—przed niem—tak potrzeba. Lecz czemuż wzru-[szeniu
Poddawasz się? Co myślisz? mnie ślub święty wiąże
Jam umarły dla świata, ja do Boga dążę.
Ja synu, zmieniam szaty, bez czasu zwlekania,
Biorę suknię pielgrzyma, k'temu ślub mię skłania.

Gerald.

Kiedy przed dziesiętnikiem, jak chce zwyczaj stary,
Ja z ziemi i denara, mam składać ofiary,
Jakto! kiedy mą Bertę, mam wieść w święte progi,
By otworzyć małżonce nowe życia drogi,
Ojcze! Ciebie jednego nie miałbym przy sobie?

Karol W.

Nie hrabio, Bóg tych ofiar nie żąda po tobie,
Ja król, dzielę życzenie jakiem syn cię wzywa,
Do jutra więc! do jutra!

Gerald.

(na stronie).

To rzecz osobliwa!

(d.n.)

WRAŻENIA Z PODRÓŻY
po Szwecyi i Norwegii.

przez Alberta Vandal.

(Streszczone przez J. B.)

(Ciąg dalszy).

Do roku 1814 Norwegia była tylko prowincyą duńską; Szwecya zawsze pragnęła ją posiadać, często zajmowała i zawsze domagała się o nią jako o geograficzną część swego terytoryum. W r. 1810, Bernadotte został uznany następcą tronu Szwecyi; chcąc pocieszyć Szwedów po stracie Finlandyi, pragnął koniecznie przyłączyć do Szwecyi jaką piękną prowincyę: cesarz Aleksander ofiarował mu Norwegię jako nagrodę za wspólne działanie. Cesarz chciał zjednać sobie domyślnego następcę Wazów i zarazem ukarać Danię za jej wierność dla Francyi. Dnia 13 marca 1813 roku, Bernadotte podpisał traktat zaczepno-odporny, mocą którego zapierał się swej całej przeszłości i czarną niewdzięcznością odpłacał się swemu dobroczyńcy.

W rok potem Europa sprzysięgła się na zgubę umierającego orła; książę następca tronu poprowadził z Lipska na brzegi Eideru, swych żołnierzy zbryzganych krwią francuzką. Pragnąc co prędzej posiąść nagrodę za oddane usługi, zajął Danię, i ta zmuszona była traktatem zawartym w Kiel, odstąpić następcy tronu szwedzkiego wszelkich praw swoich do Norwegii. Koalicya rozporządzająca losami ludów wbrew ich woli, ostrzem szpady rozgraniczająca królestwa, nie wzięła także w rachubę rozpaczliwej odwagi i dumy ludu norwegskiego. ,,Dania, odpowiedzieli, zrzekła się praw swoich, tak więc odzyskaliśmy naszą niepodległość" i deputowani ze wszystkich okręgów zebrali się w Eidswold, nad brzegami jeziora Mjösen, o kilka mil od Chrystyanii; tam ogłosili niepodległość narodową, pominęli szlachtę która zawsze trzymała z Duńczykami, nadali królestwu Norwegii konstytucyę republikańską i przewodniczenie w tej rzeczypospolitej, przyznali następcy tronu duńskiego, nadając mu zarazem tytuł króla.

Bernadotte, zostawszy władzcą Norwegii z mocy ukazu obcego monarchy, zapragnął poskromić dumnych górali którzy poważyli się uznać wolnymi, z powodu że rozporządzono nimi bez ich zezwolenia. Sprzymierzeni blokowali porty Norwegii a książę Szwedzki wkroczył w jej granice na czele wojska; ale cały naród powstał jak jeden człowiek w obronie swej wolności, i pomimo zdobycia Frederikshaldu, Bernadotte zmuszony był wejść w układy z reprezentantami Norwegii. Żądał aby go uznali swoim monarchą, a on za to zobowiązuje się wykonać przysięgę na konstytucyę uchwaloną w Eidswold. Zgodzono się na ten układ; tak więc połączenie Norwegii ze Szwecyą nastąpiło jedynie na mocy dobrowolnej umowy, i Norwegia zachowała swą konstytucyą, prawa i przywileje.

Zgodnie z konstytucyą, zgromadzenie ludu norwegskiego zachowało dawną nazwę Storthingu i w całej pełni wywiera władzę prawodawczą; jest ono wybierane przez wszystkich obywateli mających lat dwadzieścia-pięć, właścicieli gruntów lub urzędników kraju. Klasa wieśniacza dostarcza zgromadzeniu dwie części członków. Z prawa, wyborcy zgromadzają się corocznie bez zwoływania. Pierwszą czynnością nowego zgromadzenia, jest podzielenie się przez losowanie na dwie Izby, Logthing czyli Izbę wyższą i Oldelsthing czyli Izbę niższą. Wszelkie projekta do praw, czy to wychodzące od władzy wykonawczej, czy z inicyatywy deputowanych, bywają najpierw rozbierane w Oldesthingu a następnie przekazywane do zatwierdzenia Izbie wyższej. Król wykonywa władzę wykonawczą za pośrednictwem ministrów odpowiedzialnych, ale w kwestyach prawodawczych, przysługuje mu tylko prawo *veto* zawieszające wykonanie. Każdy projekt zatwierdzony z kolei przez trzy Storthingi nabiera mocy prawa obowiązującego; królewskość musi przed niem pochylić czoło. Ministrowie mogą być postawieni w stanie oskarżenia, ale nie mają prawa mieszać się do rozpraw zgromadzenia; nawet wstęp do parlamentu jest im wzbroniony. Jeśli król chce poddać jakiś projekt pod rozprawy Storthingu, musi w przeddzień zawiadomić o tem prezydującego. Radzca Stanu, w galowym mundurze, przynosi odrobiony projekt: wtedy podwoje parlamentu otwierają się na rozcierz przed wysłańcem królewskim; sześciu deputowanych służy mu za eskortę, Izba przyjmuje go stojąc i słucha w milczeniu czytania projektu. Po odczytaniu delegowany radzca stanu odprowadzony bywa z tymże samym ceremoniałem przez sześciu żołnierzy z gwardyi przybocznej, drzwi zamykają się za nim i Storthing może naradzać się swobodnie. Niedowierzanie osłania się pełną uszanowania formą.

W Chrystyanii prasa cieszy się zupełną swobodą; jest szanowaną i wpływową dzięki swej sumienności, bezstronności i umiarkowaniu. Lat temu kilka Storthing obradował nad ważną kwestyą; rozprawy były bardzo żywe, zgromadzenie wahało się co postanowić. W tem w jednym z poważnych dzienników wychodzących w Christianii, ukazuje się artykuł traktujący o owej kwestyi spornej z głębokim poglądem i doskonałą znajomością rzeczy. Tak wiele podawano dowodzeń i argumentów, iż rozprawa nie mogła się pomieścić w jednym numerze i musiano koniec odłożyć do następnego. Storthing jednozgodnie uchwalił wstrzymać postanowienie dopóki członkowie jego nie przeczytają końca artykułu. Przynosi to zarazem zaszczyt i zgromadzeniu i dziennikowi.

Storthing strzeże zazdrośnie autonomii Norwegii względem Szwecyi; odrzucają zawzięcie każdy projekt zmierzający do zlania się w jedną całość. Pod tym względem zgromadzenie pewne jest poparcia całego narodu; Norwegia jest i chce zostać norwegską. Ma swoją armię, budżet, marynarkę, język narodowy; szereg komór celnych dzieli dotąd oba królestwa, a mundur szwedzki był przez długi cza

przedmiotem nie koniecznie sympatycznej ciekawości, ilekroć pojawił się na ulicach Chistyanii.

Po gmachu obrad Storthingu, najgodniejszemi widzenia jest pałac królewski i więzienie; pałac posępniejszy jest od więzienia. Ten zamek królewski jest obowiązkowem miejscem zamieszkania; Norwegia mocą prawa zmusza do tego swego monarchę. Konstytucya z 1814 r. zniewala króla aby corocznie dwa miesiące zamieszkiwał w Christyanii, otoczony dworem wyłącznie norwegskim. Dziwne jest doprawdy położenie monarchy dwóch tak różnych ludów i tak mało sympatyzujących z sobą; musi on co rok przez dwa miesiące przestać być Szwedem aby zostać Norwegczykiem. Gdy wagon królewski staje na granicy dwóch królestw, monarcha żegna swoich szwedzkich oficerów i zostaje otoczony świtą norwegską; w jednej chwili zmienia się całe otoczenie.

Więzienie Christyanii ma swoją legendę i żyją jeszcze ludzie co znali jej bohatera. Ouli - Eiland był to ostatnim i najsłynniejszym ze słynnych rabusiów na gościńcach; śmiały, zręczny niebardzo skrupulatny, lud obawiał się go i podziwiał zarazem. Wypowiedział wojnę społeczeństwu, miał jednak pewne zasady których nigdy nie przekraczał. Ukrywał się w górach których znał doskonale najskrytsze wąwozy i ztamtąd nagle i niespodzianie napadał na kuryerów pocztowych i zabierał im pieniądze; czasami znowu chodził po najbiedniejszych gaardach i rozdawał zapomogi; drwił sobie z żandarmów, nie zważając na ich obecność przychodził do miast i swobodnie rozmawiał z mieszczanami, aby dowiedzieć się od nich, jaką nagrodę wyznaczono temu ktoby go odstawił władzom żywcem lub zabitego. Pojmano go kilka razy, ale zawsze zdołał uciec; a te ucieczki jego tak zakrawają na cudowne, iż możnaby przypuszczać że musiał posiąść sławny talizman z bajek arabskich *Otwórz się, Sezamie!* Między Ouli-Eilandem a dyrektorem więzienia w Christyanii i jego dozorcami, prowadziła się walka zacięta: więzień przyzywał na pomoc swą chytrość, przebiegłość i przemyślność, dozór więzienia podwajał baczność i czujność, a jednak Ouli-Eiland zawsze wygrywał.

Pewnego razu, sparzony kilkakrotnie dyrektor więzienia w Christyanii, kazał sławnemu miejscowemu mechanikowi urządzić fotel, w którym największe pokładał nadzieje; posadzono na nim Ouli-Eilanda. Za poruszeniem sprężyn boki fotela zamykały się i silnym uściskiem obejmowały więźnia, a tylna poręcz zaokrąglała się i silnie w pół go trzymała; w tym tedy fotelu przeniesiono go do więzienia. Zdawało się iż ani ruszyć się nie może, uciekł jednak nazajutrz a za tydzień rozpoczął swoje wyprawy.

W takim stanie rzeczy, władza zmuszona była do energicznych środków: gubernator Christyanii zarządził obławę do której zawezwał całą ludność. Śledzono go jak dzikiego zwierza, osaczono ze wszech stron jego kryjówkę. Nie mogąc pojmać, postanowiono głodem zmusić do poddania; jakoż w końcu zmuszony był zdać się na łaskę i niełaskę. Niemożna mu było dowieść żadnego zabójstwa, ale niezliczone kradzieże nie podlegały wątpliwości, został więc skazany na dożywotnie więzienie. Usłyszawszy wyrok, Ouli-Eiland roześmiał się szydersko. Widząc z kim ma do czynienia, gubernator nie dowierzał więzieniu i dozorcom, uciekł się więc do środka niezwyczajnego, nieznanego zupełnie w więzieniach. Kazał przyprowadzić Eilanda, i przemawiając do jego norwegskiej prawości, oznajmił iż jeżeli da mu słowo honoru że nie ucieczce, nie będzie w więzieniu ani okuty w kajdany, ani strzeżony i pilnowany i wolno mu będzie chodzić swobodnie wewnątrz więzienia. Ujęty takiem postąpieniem, Ouli-Eiland dał żądane słowo i gubernator spał spokojnie. Dotrzymując przyrzeczenia, więzień nie probował ucieczki, ale stracił swój pogodny humor, z wesołego stał się ponurym, obawiał się dostać splinu. Pewnego dnia zażądał aby go zaprowadzono do gubernatora: „Panie rzekł, każ mnie okuć w kajdany, pilnować, strzedz we dnie i w nocy, ale zwróć mi dane słowo". Gubernator kazał wsadzić go do wielkiej żelaznej klatki: każdy pręcik opatrzony był dzwonkami, tak że za najlżejszem poruszeniem więźnia, głośne dzwonienie słyszeć się dawało. Ta zmiana położenia wróciła Eilandowi wesołość i zdrowie; mógł uciekać bez poniżenia się złamaniem danego słowa; to też po upływie sześciu tygodni klatka została próżna, więzień uciekł w swoje góry.

Legenda nie mówi jaki był koniec Ouli-Eilanda; kto wie, postawiony w innych okolicznościach, może rabuś ten byłby został wielkim człowiekiem!

Christyania wzniesiona jest w bardzo pięknej miejscowości, między fiordem i ostatniemi pasmami Alp norwegskich; daremnie jednak upatrywałby w całem mieście choć jednego miejsca, z którego byłby widok na skarby piękna jakie przyroda rozrzuciła u bram jego. Christyania tylko przy wejściu do portu styka się z fiordem, zresztą zdaje się uciekać w głąb lądu, ciągnąc swe przedmieścia wzdłuż doliny roztaczającej się na północ. Gdyby przecienie jej pałace i nowe dzielnice arystokratyczne rozłożyły się były nad brzegiem fiordu, mogłaby pochlubić się położeniem i widokiem jakim cieszą się tylko mieszkańcy Genewy. Pod Christyanią, fiord zamienia się w wielkie, spokojne, błękitne jezioro, poetyczne jak Leman, jak Leman otoczone pasmem gór, których lesiste grzbiety zniżają się stopniowo, aż ku wybrzeżom. Po tem jeziorze rozsiane są niezliczone wyspy, podobne do wyłaniających się z fal bukietów zieleni.

Dopiero w chwili opuszczenia Christyanii, gdy już sztemer miał ponieść nas do ujścia fiordu, krajobraz przedstawił nam się w całej swej piękności. Wkrótce Christyania znika przed nami, kryjąc się pod zasłoną zieleni; para unosi nas coraz dalej; opływamy półwysep na którym wznosi się ładny zameczek Oskarhall, rezydencya wicekróla Norwegii. Jest tu piękna galerya na wierzchu gmachu, z której wzrok ogarnia wszelkie załomki fiordu, całe przestrzenie zielonych lasów, gubi się wśród gór i dosięga aż ostrych cyplów Gausta i lodników Thelemarkenu.

Wpłynęliśmy w prawdziwy labirynt lesistych archipelagów; oczom naszym coraz nowe przedstawiają się obrazy a gdy fiord się rozszerza, ludne miasta Moss i Holmestrand ukazują się i jakby białe plamy wśród ciemnej otaczającej je zieleni. Wkrótce zamiast wysp nasuwają się nagie skały o które obijają się spienione falę. Na lewo sterczy wysoki cypel, wznoszący się trzysta stóp nad powierzchnię morza, cały pokryty szańcami, stara ta cytadela marszczy brwi spoglądając na okręta przypływające lub odpływające z cytadeli. U stóp jej leży miasto ściśnięte między murami, jest to Frederykshald, niby strażnica rzucona na skałę dla strzeżenia ujścia Fiordu. To Kronstadt Christyanii.

(*d. c. n.*)

PSZCZOŁA.

Gdy pszczółka wylatując z ula w dzień wiośniany,
Wzniesie się w ocieplone powietrza przestrzenie,
Jakże cieszy ją szlak ten wskróś wonią zasiany...
Świeże balsamy kwiatów roznosi westchnienie,
Lilja pod okiem słońca wznosi pyszne czoło,
Kołysząc srebrnych listków królewską koroną...
Wzruszona pszczółka krążąc w powietrzu wesoło
Dostrzegłszy lilję, spada na jej śnieżne łono;
Kwiat jest dla niej zachwytów skarbem nieprzebranym!..
Później z setnych kielichów uzbierawszy plony,
Zgięta pod złotym pyłkiem na niej rozsypanym
Spieszy wracać do ula; lecz lot jej zwichniony,
Bo wezwała ją róża wonnemi ustami:
Tu błądząc po jej listkach, tak się zapomniała
Że w górę ani spojrzy... Pędzona wichrami
Czarna chmura widnokrąg cały zaciągała,
Piorun ryknął; lecz pszczółka nie ruszyła wcale,
Ani widzi, ni słyszy co się w koło dzieje!
Niebaczna! bo już kwiaty rwą potoku fale...
Wracać do ula nie czas, ulewa zaleje!
Biedna róża złamana zwarła listki kwiatu,
Podcięta wezbranego ruczaju zamachem;
I stała się grobowcem z woni i szkarłatu
Dla pszczółki uduszonej jej kwiatu zapachem.

Jakże śmierć jej jest wielu przeznaczeń obrazem!
Ach iluż to! ach ilu geniuszów nieznanych,
Biegnąc w świat w wiośnie życia i wiary zarazem,
Marnie wśród jego ścieżek ginie zabłąkanych!
Zagorzali nie troszcząc się o przeciwności,
W krwawym znoju gonili za wiedzy zdobyczą,
Oślepieni tęczową ułudą młodości,
Marząc że wiekuistą chwałę odziedziczą!
Tysiączne plony leżą rozsypane wszędzie,
Miłość pracy nie szczędzi im bodźców swych dzielnych,
Wszystko co dziś jest kwiatem, jutro miodem będzie,
Zebrawszy je, do ulów zniosą nieśmiertelnych.
Już podmuch nieba wzniósł ich wysoko od ziemi,
Wtem śmierć łamie im skrzydła by wzlatać nie śmieli;
Obarczeni jak pszczółka skarbami cennemi,
Jak ona, na swych złotych plonach poginęli.

H. K

Korespondencya z Londynu.

Królowa Wiktorya jako spadkobierczyni Wielkiego Mogoła.—Uroczystość w Delhi.—Klęska głodowa w Indyach. Otwarcie Parlamentu. — Dramat na kolei z Liverpool do Chester. — Powódź w Anglii. — Gołębie pocztowe. — Zniknięcie bez śladu okrętu *Great-Queens-land*. — Powrót z wyprawy podbiegunowej parowców *Alerte i Decouverte*. Kompletne dzieła Alfreda Tenysson. — *Królowa Marya*, *Harold*.—Poeci nihiliści.—*Daniel Deronda*, Jerzego Elliot. *Przygody w Nowej-Gwinei*. — Cmentarz św. Pankracego.

Wiadomo powszechnie, że królową Wiktorya została uroczyście uznaną prawowitą spadkobierczynią Wielkiego Mogoła, lecz że minister zobowiązał się uroczyście nigdy nowego tytułu nie używać w Anglii, więc i uroczystość ogłoszenia jej cesarzową Indyi, w Delhi, nie miała tu wielkiego rozgłosu; *Times* i trzy inne dzienniki wysłały na miejsce swoich reporterów i wnosząc z ich sprawozdań, dzień 1 stycznia 1877 r. pozostawił głębokie wrażenie w umysłach ludności zostającej pod panowaniem cesarzowej-królowej. W jakże to przyjaznej chwili, poeta lord Lytton zasiadł na tronie wicekróla Indyi! Z drugiej strony któż lepiej jak poeta umiałby urządzić uroczystości, podobniejsze do bajecznych legend niż do poważnego ceremoniału przyjętego w Anglii.

W ostatnim tygodniu grudnia, większa część starszyzny indyjskiej składała hołdy wicekrólowi i ponawiała swoje przysięgi wierności, a 1 stycznia, ja-

ko w dniu ogłoszenia, wicekról i żona jego, lady Lytton, przejeżdżali się po mieście na słoniach pokrytych złotemi czaprakami. Najwyższy i najotylszy oficer z miejscowej armii angielskiej, przybrany był w strój herolda, który kosztował przynajmniej 1500 rs. Gubernatorzy prowincyi i różni naczelnicy dostali w podarunku bogato haftowane sztandary oraz medale złote i srebrne, do noszenia na szyi lub na piersiach i nareszcie odczytano proklamacyą ludowi zgromadzonemu tłumnie przed wspaniałym baldachimem koloru błękitnego, po nad którym unosiła się korona cesarska, spoczywająca na złoconej poduszce.

Co prawda dzienniki angielskie pozwoliły sobie żartować dowcipnie z tego ceremoniału, a radę, w której zasiadać mają wysocy krajowi dostojnicy, porównywali do parlamentu jaki obiecuje Turkom nowa konstytucya. Dalej wyrazili bardzo dosadnie powątpiewanie swoje o wojskowych talentach dwóch indyjskich dygnitarzy, którzy, z tej okoliczności zostali mianowani jenerałami armii angielskiej, i niebardzo unosili się nad nowo wytworzonym orderem pod nazwą „Orderu cesarstwa indyjskiego.“ Zdaje się jednak że pod temi błahemi pozorami, które sceptycyzm europejski XIX wieku może uważać za śmieszne, kryje się myśl głębsza, której zadaniem jest zespolić silniej z koroną angielską wszystkie te ludy wschodnie, które może niezadługo inne mocarstwa zapragną od niej oderwać. W ostatniem sprawozdaniu komendanta Mouchez, czytanem w Paryżu na posiedzeniu Akademii Nauk, spotykamy uderzający przykład znakomitego wpływu który obecna postawa Anglii wywiera na ludność krain Wschodu. Pułkownik Pfeffer został zatrzymany na granicach Tunisu przez gromadę zapalczywych fanatyków, lecz gdy tylko oznajmił że jest Anglikiem, zaciętość i groźby zamieniły się w oznaki najżywszej życzliwości, ponieważ uważano go za obrońcę praw sułtana. Usposobienie to stara się dziś Anglia wyzyskiwać jak najwięcej i dla tego wymyśla wspaniałe ceremoniały, które, bądź co bądź, pomimo sceptycyzmu tegoczesnego, jednak i w Europie wywierają jeszcze pewien urok.

Jakoż Indyanie tłumami przybywali do Delhi, zapominając chwilowo o strasznej klęsce głodu jaki im zagraża z powodu wyjątkowej suszy, która całe prowincye w jałowe zamieniła pustynie. Szczególniej ucierpiały: Kandeisz, prezydencya Bombay i Madras, a obecnie okropna ta plaga zaczyna ogarniać posiadłości Nizamu i inne należące do Anglii, choć mają własnych książąt. Wiadomo z doświadczenia, że w podobnych okolicznościach książęta ci nie są w stanie dać skutecznej pomocy swoim poddanym, tak więc rząd angielski musi wspomagać nietylko Madras i Bombay ale i Myzor. W Bombay polecono uorganizować warsztaty prac publicznych, dla dania roboty 250,000 pracownikom, których susza wydaliła z pola, a w Madras warsztaty rządowe zajmują przeszło 840,000 robotników. Straszne to położenie pogorszać się jeszcze będzie do miesiąca kwietnia, kiedy dopiero krajowcy będą mogli rozpocząć zbiór nowych zasiewów. Trudno sobie wyobrazić jak przerażający przedstawia widok ten niezliczony zastęp żebraków „ten cały naród wyciągający dłoń żebraczą po kawałek chleba“ jak się wyraża Burke. Szczęściem, rozwój kolei żelaznych dozwala teraz prędzej dostarczyć pomocy niż w r. 1866 w którym 750,000 ludzi wymarło z głodu. Cóż to się działo dawniej, gdy nie było jeszcze prędkich środków transportu! W roku 1770 w Bengalu zmarło przeszło 10,000,000 mieszkańców, i trzecia część całej prowincyi, została zamieniona w pustynię w przeciągu lat dwudziestu.

Dzięki niebu, w Europie nie potrzebujemy obawiać się tak strasznych klęsk, od których bronią nas koleje żelazne, różne drogi i środki transportu, oraz dobrobyt jaki przemysł wszędzie roztacza.

Otwarcie parlamentu stanowiące zawsze jedno z najważniejszych zdarzeń sezonu londyńskiego, w tym roku żywsze niż kiedykolwiek budziło zajęcie. Przypomniano sobie, że to właśnie czterdzieste zebranie się parlamentu od czasu wstąpienia na tron królowej Wiktoryi i gdy młode pokolenie patrząc na pochód orszaku samą tylko ciekawością było ożywione, ludzie dojrzali nie mogli odegnać smutnego wrażenia, na myśl, że królowa przeżyła już wszystkich prawie dostojników koronnych, towarzyszących jej podczas pierwszego ukazania się w Izbie lordów. Smutne te wspomnienia przyczyniły się może do zdwojenia zapału z którym lud witał swoją monarchinię, tak sprzecznego z przyjęciem zeszłorocznem, kiedy tenże sam lud, na mocy pogłosek według których mniemano, że królowa zmuszoną będzie odsunąć się od spraw publicznych, śpiewał jej przez całą drogę około galowej karety, od pałacu aż do drzwi parlamentu, znaną piosnkę ludową: „Tommy, make room for your uncle.“ Przez całą drogę ani w oknach ani na balkonach nie widać było żadnych przystrojeń, tylko na wielkiej szybie *India Office* powiewał ponsowy aksamit na który tłum patrzył ze śmiechem, uważając to za hołd złożony nowemu tytułowi J. K. Mości. W sali lordów żadnych także nie było ozdób, żadnej oznaki zwiastującej ważną uroczystość dnia tego. Na tronie zarzucony był płaszcz królewski z purpurowego aksamitu, podszyty gronostajami, którego artystycznie udrapowane fałdy spadają aż do najniższych stopni. Dziwny to dość widok te odwiedziny królowej w Izbie lordów, ta mieszanina zabytków średniowiecznych i uroczystych ceremoniałów z czasów feudalnych, z pospieszną i gorączkową prostotą, z gorącą żądzą końcenia wszystkiego jak najprędzej, jaka cechuje wszelkie tegoczesne uroczystości, skutkiem wysokiego cenienia wartości czasu, o jakiem przodkowie nasi nie mieli pojęcia. Zupełny brak wojska i wojskowych mundurów podwaja oryginalność całości.

Na ławkach dokoła sali, zasiadły żony parów, lśniące od klejnotów i brylantów, których blask rozjaśnia posępną, wązką i długą salę, do której światło przedziera się przyćmione przez jaskrawe szyby kolorowych okien. Jedne z tych dam zwracają uwagę niezwykłą pięknością, inne przepychem stroju. Lady Dudley przypięła ową słynną różę brylantową, złożoną ze stu liści z wielkich brylantów, którą podziwiano w Compiegne, a strój jej przewyższa bogactwem strój księżnej Walii, siedzącej na *woolsack* (worku z wełną) u stóp królowej. Księżniczka Ludwika, ta artystka królewskiego rodu, która weszła w orszaku monarchini, poprawia draperyę królewskiego płaszcza, spadającego na poręcz siedzenia, a najmłodsza z córek królowej Wiktoryi, księżniczka Beatryxa, która jednak wydaje się starszą od siostry, zdaje się rozważać nad tem co się w koło niej dzieje i wodzi spokojnem okiem po świetnem zgromadzeniu.

Królowa zasiadła na tronie wśród głębokiego milczenia: oczy wszystkich zwróciły się na nią; długie nawyknienie dozwala jej spokojnie i bez zmieszania znosić wlepione w nią spojrzenia tłumu i dobrotliwie powiodła wzrokiem dokoła. Ubiór królowej takiż sam jak lat poprzednich. Czarna aksamitna suknia czarnem także przybrana, na głowie strój á la Marie-Stuart a nad nim korona brylantowa i słynny dyament koh-i-nor błyszczący nad czołem. Wyraz twarzy tylko znacznie się odmienił, nie jest to już „niepocieszona Niobe“, do której, zgodnie z życzeniem królowej po śmierci króla Alberta, wszyscy malarze i fotografiści musieli starać się czynić ją podobną. Dziś twarz jej, jeśli nie szczęście, to przynajmniej wyraża zadowolnienie, jakie można było w niej czytać zanim straszny cios jakim była dla królowej śmierć ukochanego męża, odbił piętno smutku na jej twarzy i zniechęcił do życia.

Obok królowej stoi lord Beaconsfield: i on także pewnie nie zapomniał, że przed laty czterdziestu wszedł tu po raz pierwszy z członkami Izby gmin, patrzeć i słuchać z po za drewnianej baryerki którą następnie przekroczył. Ten trochę smutny uśmiech szlachetnego lorda odnosi się zapewnie do wspomnień tych wesołych czasów, kiedy wraz z młodymi kolegami przeskakiwał po cztery stopnie schodów wiodących do Izby gmin, śmiejąc się i popychając jak studenci wychodzący ze szkoły. Dziś były Ben Dizraeli zamienił się w hrabiego Beaconsfield, para Anglii i jej ministra. Równie jak jego monarchini i on także mało się odmienił. Zawsze spada mu na czoło nieposłuszny promień włosów który nieustannie odrzuca, miał perukę fryzowaną z długiemi lokami spadającemi na kołnierz od sukni i zawsze znać że przybiera pozy niby lorda Byrona, uwydatniające się pod wspaniałym płaszczem para Anglii.

Mowa tronowa nie budzi nigdy zbyt wielkiego zajęcia i nie stanowi głównego punktu ceremonii otwarcia Izb; najciekawsze są rozmowy prowadzone w korytarzach. Ma się rozumieć, że rozprawiano głównie o kwestyi Wschodniej uważając ją przeważnie ze stanowiska posiadłości angielskich w Indyach. Z oburzeniem prawie uważano, że w mowie królowej nie było wzmianki o głodzie w Indyach, nad czem zastanowić się należało, ani też o strasznej klęsce powodzi w Anglii z powodu której 250,000 poddanych J. K. Mości utraciło życie.

Z wielkiem niezadowolnieniem słuchano opisu okazałej parady w Delhi, i po skończonem posiedzeniu rozbierano wrażenie jakie to przybranie tytułu cesarzowej Indyi przez królowę Wiktoryą, wywarło na wielu książąt Indostanu. Rozpowiadano między innemi, że Sindia, jeden z najpotężniejszych książąt nowego cesarstwa, który pragnął powiększyć swoje państwo i spodziewał się że dostanie w darze skałę Gwalior, nie spieszył się z oddaniem hołdu nowej cesarzowej i zamiast dziękować lordowi Lytton, gdy tenże ofiarował mu pysznego białego rumaka rasy angielskiej, jako podarunek od monarchini wraz z tytułem jenerała wojsk angielskich, odwrócił się nie spojrzawszy nawet na ślicznego wierzchowca, którego odprowadzono do stajni, gdy tymczasem niezadowolony Sindia powrócił do swego namiotu i już ani się pokazał podczas pobytu wicekróla w Delhi. Inny wazal, stary chan Khelatu, którego zaledwie zdołano nakłonić aby opuścił swe góry i patrząc na te świetne uroczystości powziął wysokie wyobrażenie o potędze angielskiej, nie dał się złapać na lep pochlebstw i nadskakiwań. Wodził chciwem okiem po otaczających go bogactwach i pewnie żałował w duchu, że nie może spotkać się z niemi oko w oko, w pośród gór swoich. Stanąwszy obok dwunastoletniego guikowara Barody, z tak dziką pożądliwością wpatrywał się w jego naszyjnik szmaragdowy i bransolety tak bajecznej wartości, iż sławny koh-i-nor jest przy nich drobnostką, że obawiając się aby nie zapragnął gwałtem ich sobie przywłaszczyć, musiano użyć fortelu i przestawić w inne miejsce małego guikowara.

— Przyznaj, chanie, że nigdy nie wyobrażałeś sobie, że są na świecie tak nieocenione bogactwa? rzekł do niego tłomacz.

— Myślę że i on także nie miał o nich pojęcia, odrzekł wskazując palcem wicekróla.

W ogóle oburzano się, nie wchodząc w pobudki polityczne, że wydano tak wielkie sumy na te uroczystości indyjskie, i to właśnie wówczas gdy kraj ten trapi ciężka klęska głodu.

(d. c. n.)

Odczyty publiczne.

(Dalszy ciąg).

Czwartym z kolei a trzecim na dochód Osad Rolnych, był odczyt p. Sygurda Wiśniowskiego „O kolonizacyi na drugiej półkuli“, który zajął dwa posiedzenia i żałowano, że nie mógł przeciągnąć się dłużej, tak obszernym i zajmującym a mało nam znanym był przedmiot przez prelegenta obrobiony, obrobiony zaś z talentem i szczegółową rzeczy znajomością, gdyż przebywszy lat kilkanaście w Ameryce i sam przeszedłszy najrozmaitsze koleje i z różnem szczęściem wszystkiego probując, żyjąc życiem tamtejszych osadników, kopaczy złota, czy też właścicieli trzód w Australii, mógł nam malowniczy i prawdziwy przedstawić obraz nietylko krajów mało znanych, antypodów naszych, ale obce nam zwyczaje i warunki życia. Zaciekawieni i ujęci słuchacze samą nawet osobistością młodego podróżnika, którego dotąd znaliśmy tylko z licznych artykułów podobnej treści po rozmaitych pismach zamieszczanych, z chciwością i niezmiernem zajęciem chwytali jego słowa, słowa barwne i żywe, jak każdego który opowiada nie to czego się uczył, ale co sam widział, czuł i doświadczał. To też podróż którą parę tysięcy słuchaczy odbyło pod jego przewodnictwem w ciągu godzin kilku, większą daleko przyjemność i korzyść przyniosła, aniżeli przeczytanie licznych dzieł w tym przedmiocie. A podróż to nielada jaka, w ciągu trzech godzin obiedz prawie całą wschodnią półkulę naszego globu, zwiedzić kwieciste brzegi i archipelagi Polinezyjskie, wzdłuż i wszerz przepływać po Oceanie Spokojnym, którego wdzięk może być tylko porównany (według słów prelegenta, na które się chętnie piszemy, chociaż z opisów tylko znamy Ocean Spokojny), do błękitu i głębokości oczu polskiej dziewicy! I czyż nie warto chodzić na prelekcye takie? Plutôt deux fois qú une, jak mówią francuzi. Jakkolwiek porównanie przez prelegenta użyte bardzo jest pięknem, a myśl ponętna, wróćmy wszakże na Ocean Spokojny, gdzie obowiązek nasz sprawozdawczy każe być w tej chwili. A więc po dłuższym pobycie wśród koralowych raf i wysp kokosami okrytych, dążmy za prelegentem do Nowej Zelandyi, gdzie przebył on lat ośm wśród pięknych lasów i skał malowniczych, wśród osad wzrastających w najdogodniejszych warunkach, które z niej kiedyś jakoteż i z wysp Oceanii, najpiękniejszą, najżyzniejszą część świata uczynią. Nie lękajmy się zbytecznie dzikich, okrutnych a tchórzliwych Papuasów, wstrętnych ciałem i duszą, gdyż żony swe na równi z bydlęty uważają, najcięższą obarczają pracą, sami nic nie robiąc, a karmią rzucając po za siebie wszelkie ogryzki i kości, o które te biedne istoty z psami jeszcze walczyć muszą.

Tu znowu przed nami rozciąga się ogromny ląd Australii, ze swą przyrodą tak różną od naszej, będącą jakby jej przeciwieństwem, w której największe zwierzę (kangur olbrzymi) wyrazem oczu, głupowatością i bierną łagodnością do naszej owcy jest podobny, a zwierzęta drapieżne do najdrobniejszych należą; Australia z fizyognomią dziwną sobie tylko właściwą, smutną i ponurą, w której psy nie szczekają, ptaki nie śpiewają, drzewa nie dają cienia, a cała zieloność popielatawej jest barwy. I ludzie też po większej części jedną tylko myślą zajęci, poszukiwaniem złota, w pogoni za niem rozryli i przewrócili część jej powierzchni; nie mając stałych siedzib z miejsca na miejsce przechodzą, wypłukawszy jedne piaski, rozkruszywszy kwarce często napróżno, bez wahania przebywają mil tysiące szukając nowych kopalni drogocennego metalu; rzecz prosta że tacy ludzie życiem towarzyskiem żyć nie mogą. Inne jednak części tego obszernego lądu inaczej się przedstawiają, bujne pastwiska ogrodzone na niezmiernych przestrzeniach kilkoma od pala do pala przeciągniętemi drutami, wykarmiają ogromne stada bydła i owiec, które nie jednego wzbogacają daleko pewniej aniżeli poszukiwanie złota. Po miastach większych, nadbrzeżnych, wre ruch i życie, a zwyczaje europejskie modyfikują się i przybierają odmienny miejscowy charakter. Nie mamy czasu nad niemi się zastanawiać, spieszmy do Stanów Zjednoczonych. Tam dążąc w ślad za prelegentem, znajdziemy taką różnorodność warunków życia, zwyczajów, obyczajów i usposobień, jak różnorodnemi są Stany wchodzące w skład Unii, pod względem klimatu, płodów ziemi i urodzajności gruntów, jakoteż, pierwotnego pochodzenia swoich mieszkańców, pochodzenia które dotąd niezatarte wyryło na nich piętno. Najwybitniej widzieć się to daje na potomkach Purytanów angielskich zamieszkujących Pansylwanią, którzy zachowali prawość, cnotę i surowość obyczajów, przy całej sztywności i nudzie swoich przodków; na Kanadyjczykach potomkach wychodźców francuzkich z Bretanii i Normandyi, narzeczem tamtejszym dotąd mówiących, oraz na nadętych następcach hidalgów hiszpańskich i francuzkich markizów zamieszkujących Stany Południowe, którzy pracę wszelką i ludzi co się jej oddają w największej mają pogardzie i dotąd utyskują na zniesienie niewolnictwa.

Odczyty p. Wiśniowskiego, których żałujemy iż bardziej szczegółowo nie możemy podać czytelnikom naszym, przekonały jak dalece niepodobna utworzyć sobie dokładnego i zgodnego z prawdą zdania o Ameryce z licznych dzieł o niej pisanych, właśnie z powodu tej niezmiernej we wszystkiem różnorodności; ażeby ocenić Amerykę i jej obyczaje trzeba koniecznie przebywać w niej czas długi, żyć jej życiem a sądzić zupełnie bezstronnie, własnem doświadczeniem się wspierając.

Kolonizacyą będącą głównym przedmiotem tych odczytów, prelegent opisywał obszerniej mianowicie kolonizacyjne pola, od gór Skalistych aż do Dalekiego Zachodu i granicę Kanady, wykazując ich przyjaźne lub niekorzystne warunki; aby zaś swych słuchaczy zaznajomić lepiej z losami i życiem osadników, przytaczał rozmaite charakterystyczne sceny, opowiadał o ich zwyczajach, o prawach jakiemi się rządzą, słowem dał nam najdokładniejszy obraz kolonizacyi i kolonistów, przybyszów z najrozmaitszych krajów Europy. Do emigracyi zaś nie zachęcał wcale, przeciwnie jasno wykazywał do jak ciężkiej pracy zmuszeni są przybywający teraz wychodźcy, jak trudne znajdują tam życie i jak niewielu z nich lepszego bytu się dorabia.

Słowem odczyty p. Wiśniowskiego pełne werwy i życia, pełne zajmujących opowiadań wybornie charakteryzujących tamtejsze społeczeństwa, a tryskające dowcipem, niezmiernie się podobały i huczne wywołały oklaski które kilkakrotnie się ponawiały.

W Odczycie następnym na dochód War. Tow. Dobroczynności „O śnie“ przez Dr. Wszebora wypowiedzianym, zbyteczne rozwodzenie się nad czynnością mięśni, ich stanem wyprężenia na jawie a zwolnienia podczas uśpienia, tych tylko które woli są podległe, i prawie zupełny ich spoczynek, gdy inne do narzędów odżywiania należące czynności swych nie zawieszają, nie dało zapewne czasu prelegentowi do objaśnienia tego właśnie co w obranym przedmiocie najciekawszem, najbardziej zajmującem na tego rodzaju prelekcyach być mogło, jako to: o śnie magnetycznym, śnie roślin, zimowym śnie zwierząt niektórych, i t. p. Przytoczona teorya Preyera „o ciałkach nużących“ usiłująca dowieść że podczas pracy muszkułów czyli mięśni, w komórkach ich jakoteż i w komórkach mózgu, tworzą się i osadzają ciałka drobne złożone z kwasu mlecznego i kreatiny, i że to one materyalnie stają się powodem ich znużenia, że podczas snu tlen we krwi zawarty okwasza je w wyższym stopniu, rozpuszcza i z sobą unosi, oczyszcza z nich komórki mięśni i mózgu i do dalszej pracy zdolnemi czyni, była nader jaśnie przez prelegenta przedstawioną. Reszta odczytu przeszła na zbyt lekkiej wzmiance o śnie lunatyków, o zmorach i marzeniach sennych. Te ostatnie ze stanowiska materyalnego objaśniane były przez prelegenta, który w nich widzi jedynie tylko chaotyczne wspomnienie rzeczy i wypadków które miały już miejsce, duszy żadnego w nich nie dopuszczając udziału, a nawet wyobraźni, chociaż wspomniał przedtem że podczas snu dusza czuwa.

(d. c. n).

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Julji K. w Mikołajewie. Książki same kosztują rs. 1 kop. 70, opakowanie i porto kop. 55, dołożyliśmy więc kop. 25.

Pani Jadwidze Z. w Starym Konstantynowie. Natychmiast odpowiedzieliśmy na zrobione zapytania.

Panu B. Ł. w Kursku. Przysłane rs. 5 oddaliśmy gdzie należało, zaleciwszy pośpiech w przesyłce.

Panu A. Ł. w Połowinnikach. Komplet listów Odyńca kosztuje rs. 3 k. 90, w oprawie rs. 5 k. 10.

Pani Emilii O. w Feldhowie. Zwrócono nam z poczty paczkę pod adresem wskazanym w liście, ponieważ stacya Wyszki tylko listy przyjmuje. Oczekujemy właściwego adresu i decyzyi co do kupna Tygodnika Romansów i Powieści, którego tak za rok 1875 jak i za rok 1876, brakuje pierwszego kwartału.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 3 (15) Марта 1877 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 10.

(Dokończenie.)

N. 15—17. Koszulka z krótkiemi rękawkami. Krój w dodatku N. XI, Fig. 42.

Przody i plecy krają się w jednym ciągu podług Fig. 42 i są złączone (ozdobnie wyhaftowaną podług ryc. 17) patką na wązko obrąbionych ramiączkach zastępujących rękawki; ramiączko podług Fig. 42 zmarszczone jest odpowiednio do szerokości patki; koroneczka, ząbki haftowane lub szydełkowe dane są z brzegów ramiączek; wykład z przodu i z tyłu jest tylko wązko obrąbiony. Plecy zachodzą się dość szeroko na siebie a przody założone są przed odłożeniem wykładu podług ryc. 16 w cztery fałdki przez co szerokość zmniejsza się do 12 cent. Ryc. 15 przedstawia sposób złożenia tej maleńkiej koszulki.

N. 18—19. Dwa kaftaniczki dla maleńkiego dziecka. Krój w dodatku N. XIII, Fig. 44—45.

Rycina 18 wskazuje kaftaniczek z cienkiego szyrtyngu; przykrojony podług powyższej formy, szeroko wzdłuż przodów przybrany bufką muślinową 4 cent. szeroką, paskami haftowanej wstawki 3 cent. szerokiej i wstawką koronkową. Na ryc. 19 przedstawiony jest kaftanik garnirowany falbanką dzierganą kolorową bawełną np. ponsową i szlaczkiem w muszki ponsowe i niebieskie.

N. 20. Opis na arkuszu z krojami N. XII, Fig. 43.

N. 21. Czepeczek dla dziecka. Krój na arkuszu N. XIV, Fig. 46—48.

Trzy części czepeczka podane przez połowę na Fig. 46—48 są złączone z sobą haftowanemi i tiulowemi wszywkami i pliseczkami z batystu. Batyst w części czepeczka Fig. 47 zakładany jest w drobniutkie zakładeczki jak to widać na ryc. 21; denko figura 48 złożone jest z zakładek i paska wszywki. Dolny brzeg czepeczka urządzony do marszczenia na sznureczek oszyty jest batystową falbaneczką; do twarzy dana riusza i kokarda.

N. 22. Kapelusik kaszmirowy dla dziecka. Deseń na arkuszu Fig. 24.

Główka podszyta sztywnym muślinem i materyą wymaga owalnego kawałka białego kaszmiru 27 cent. długiego, 26 szerokiego krajanego skośno, założonego z brzegów w równe fałdki, przez co obwód zmniejsza się do 27 cent., brzegi oszyte są drutem i wszyte w wązki paseczek. Wyszycie z białego jedwabnego sutaszu dane podług Fig. 24. Rondko wywinięte w górę podszyte materyą i w środku poddane sztywnym muslinem liczy 36 cent. długości, w środku 4 1/2 cent. szerokości a w końcach ścięte jest śpiczasto. Górny brzeg rondka oszywa wąziutka falbaneczka z jedwabną frendzlą; u dołu dana riusza składana w kontrafałdy środkiem przyciśnięta lekko przewijaną białą wstążką.

N. 23—24. Kaftaniczek robiony na drutach.

Kaftaniczek ten odrobiony jest z bawełny estramadury Nr. 6, ściegiem wskazanym w naturalnej wielkości na próbce ryc. 24, złożonym naprzemian z 3 o. gł. a 3 kr.; kaftanik robi się w jednym ciągu poprzecznie a rękawki oddzielnie wzdłuż i wszywają się w pachę tak ażeby zeszycie rękawa wypadało od spodu środkiem ręki. Brzegi na około i wykrój szyi obrobione szydełkowemi pikotami.

N. 25—26. Powijak robiony na drutach.

Wzór ściegu na drutach wskazuje ryc. 26, składa on się z rzędów gładkich i krętych naprzemian. Długość powijaka wynosi 180 cent., szerokość 11 cent. Środek zaczyna się na 60 o. i robi tam i napowrót, zdejmując 1 o. każdego rzędu; gładkie szlaczki z brzegów liczą po 9 oczek.

Szydełkowe ząbki zaczynają się od rzędu o. śc., w drugim rzędzie robi się naprzemian * 8 dwa razy nawijanych sł. w 1 o. śc. poprzedniego rzędu, 1 o. śc. w trzecie o. rzędu poprze., 1 pikot (z 5 o. pow i 1 śc. w pierwsze z pow. 3 o. śc. w trzy następujące o. rzędu poprze , znów 1 p. i o. śc. Powtarzać od *.

N. 27—30. Prześcieradła flanelowe do kąpieli i pieluszka.

W przeszłym N-rze na ryc. 5 i 6 podaliśmy szlaczki wyszyte krzyżykami, dziś ryc. 28 załącza również wzór wyszycia na flaneli a na arkuszu z krojami Fig. 50 jeszcze jeden deseń przedstawia, tudzież litery do wyznaczenia krzyżykami. Na ryc. 29 przedstawione prześcieradełko do okrycia dziecka przy wyjściu z kąpieli; potrzeba na niego kawałka 67 cent. długiego w jednym końcu zaokrąglonego i podszytego listewką na tasiemki do ściągania końca tworzącego jakby kapturek, który zakłada się na główkę.



N. 1—2. Ubranie wizytowe z tuniką. Wskazanie kroju tuniki patrz N. 14.

N. 31. Kosz na ubranie i bieliznę dla dziecka. Deseń Fig. 25 na arkuszu. Wzór lambrekiny ryc. 7 w N-rze 9.

Pleciony jest z cienkiej trzcinki i zwierzchu wyszyty długim ściegiem, włóczką kolorową w skośne prążki jak na ryc. 31; najlepiej wziąść włóczkę kastorową bo ta nie rwie się przy przeciąganiu przez koszyk. Boki koszyka od wewnątrz powleczone bufowanym atłasem i ozdobione lambrekinami; dno pokrywa haft na skórze, pice lub t. p. wykonany podług ryc. 7 w N-rze 9 i Fig. 25 na arkuszu z krojami. Riusza i kokardy dopełniają przyozdobienia.

N. 32—33. Poszewka i prześcieradło pod kołdrę dla dziecka.

Poszewka liczy 44 cent. długości a 35 szerokości i jest tylko w zwierzchniej połowie przyozdobiona z dwóch brzegów wstawką 4 cent. szeroką. W miejsce guzików do zapinania, przyszyte są końce z tasiemki lub wstążki; te ostatnie przewłóczą się przez dziurki żeby można było wyciągnąć je do prania.

Prześcieradełko urządzone do przypinania, wywija się 18 cent. na wierzch na kołderkę z kaszmiru 90 cent. szeroką a 112 długą, pikowaną jedwabiem.

N. 34. Poduszka i kaftanik dla dziecka noszonego na ręku.

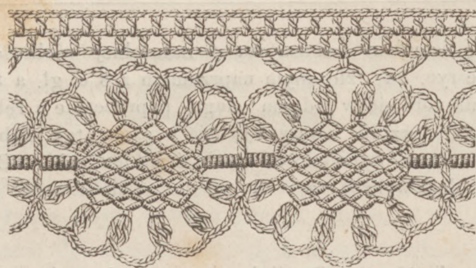
Poduszka przygotowywa się podług rozmiaru i formy od dawna przyjętej. Powleczenie dane z nowego rodzaju materyału zwanego *sephir*; przyozdobienie stanowi falbanka batystowa, 4 cent. szeroka i koronka niciana. Kaftaniczek przykrojony z tego samego materyału podług kroju do ryc. 18 i 19.

Opis do N. 11.

N. 1—2. Suknia z gros-grain z tuniką. Ułatwienie kroju tuniki ryc. 14.

Ryc. 1—2 przedstawia z przodu i z tyłu suknię z ciężkiej materyi z dwoma odmiennemi rodzajami garnirunku; fason ten nadaje się także do sukien wełnianych, lub do znoszonych jedwabnych, które przez dodanie tuniki, zupełnie odświeżyć można. Stanik przykrawą się podług formy kirasowej, na biodrach głęboko podkrojonej, z tyłu od wcięcia w pasie nie zeszytej i długo, gładko na spódnicę zachodzącej. Przody stanika mają baskinę krótszą, od dołu z boczkiem nie zeszytą, tylko pod pasek spódnicy schowaną; z wierzchu przody przepasane są paskiem w podłużne zakładki ułożonym, do szwów bocznych przyszytym, a z przodu na kryte haftki zapiętym. Spódnica gładko przylegająca składa się z bryta przedniego, w górze 26, u dołu 66 cent. szerokiego, 105—100 cent. długiego, z dwóch klinów bocznych u góry 14, u dołu 80 cent. szerokich i z jednego bryta tylnego 50 cent. szerokiego a 84 długiego, od dołu dopełnionego falbaną 112 cent. szeroką, w środku 66, z brzegów 45 długą, zaokrągloną na tren u dołu. Nad falbaną bryt podszyty jest listewką, służącą do przymarszczenia podług figury. Garnirunek

spódnicy stanowią plisowane falbany, z przodu 16, z tyłu 33 cent. szerokie, i plisy z aksamitu lub materyi, albo szerokie jedwabne, przerabiane lub haftowane galony. Tunika oszyta plisą i frendzlą lub galonem i koronką, składa się z fałdowanej, skośnie przykrojonej części przedniej i z bryta prostego tylnego, których miarę podajemy na ryc. 14; taż rycina wskazuje sposób zeszywania brytów materyi w przodzie mającym 86 cent. długości, 120 górnej a 167 dolnej szerokości, któren w górze przyszywa się krytym ściegiem do spódnicy, w sposób na ryc. 1 i 2 wskazany, boki zaś układa w fałdy na ryc. 14, krzyżykami i kropkami oznaczone. Bryt tylny długo na tren spuszczony, w górze jest do 16 cent. zfałdowany i do paska spódnicy przyszyty, z boku cokolwiek podpięty i do przedniej części tuniki przyczepiony.



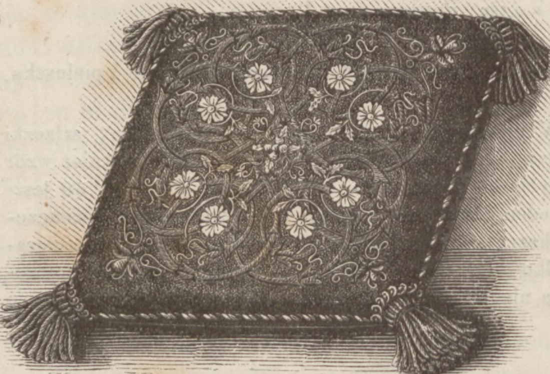
N. 3. Ząbki z torsadki medaljonowej i roboty szydełkowej.



N. 4. Sukieneczka z kaftanikiem robionym na drutach. Patrz ryc. 5.



N. 7. Torebka na większe roboty.



N. 8. Poduszka do kanapy. Patrz ryc. 9.

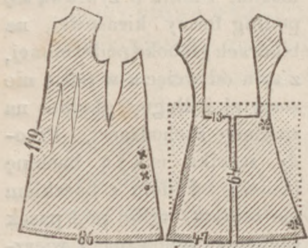
N. 6. Sukieneczka dla małej dziewczynki.

N. 10. Suknia z vêtement z tyłu beduinowo podpiętem. Patrz ryc. 11.

N. 3. Koronka z mignardisse medaljonowej i roboty szydełkowej.

Fabrycznie nakształt siatki tkane medaljony z pikotami obrobione są w koło słupkami, (3 w jeden pikot), przedzielanemi 7-miu o. powietrznemi, co przy bardzo łatwej i spiesznej robocie stanowi ładną całość. W górze dodany nagłówek z oczek pow. i słupków.

N. 4—5 i N. 29 w N. 12 Tygodnika. Sukienka ze stanikiem robionym na drutach, dla małej dziewczynki.

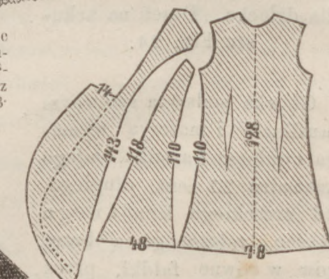


N. 11. Wskazanie kroju vêtement do ryc. 10.

Staniczki robione na drutach bardzo praktyczne są dla dzieci bo są ciepłe, dogodne, leżą gładko a nie uciskają wcale. Spódniczka z niebieskiego lub szafirowego kaszmiru przykrojona bez klinów, mająca 36—40 cent. długości a 262 szerokości, w górze układa się w koło w równe fałdy i wszywa w pasek. Staniczek z włóczki takiego samego koloru, robi się w podłuż tam i na powrót zaczynając od lewej połowy pleców na o. 50 i zdejmując zawsze 1-sze o. druta; próbkę ściegu i paska przy wykroju szyi, podajemy na ryc. 5. Czternaście początkowych obrobień stanowią szlaczek z o. na przemian gładkich i krętych, po których następują paski kręte i gładkie. Po szlaczku 61 razy obrabia się równo, potem 13 o. górnych zarabia się na pachę; w dwóch następnych obrobieniach ku dołowi, zarabia się jeszcze po 3 o., poczem następuje 13 obrobień równych, po których w 4-ch do góry idących obrobieniach przybiera się po 2 o. nowe, w 5-tem o. 6, ażeby mieć na drucie o. 45, które obrabia się równo 59 razy. Teraz doszedłszy do środka przodu drugą połowę stanika robi się tak jak pierwszą, tylko w odwrotnym porządku rzędów, tylko na plecki zamiast 61, dane 59 rzędów; w szlaczku w równych odstępach, obrobić 5 dziurek do guzików i zakończyć szlaczek 2-ma krętemi rzędami. Krótkie rękawki robione wzdłuż, zaczyna się na o. 20, obrabia równo 32 razy, w dalszych 8 do góry idących rzędach dodaje się po 2 o.; otrzymane w ten sposób o. 36 obrabia się 70 razy, w 8-miu następnych do dołu idących obrobieniach zarabia się po 2 o., a pozostałe na drucie o. 20, spaja się z lewej strony z początkiem rękawa. Po skończeniu rękawów części podcięte wszywa się z lewej strony do wykroju pachy, a część górną kolistą pozostawia wystającą luźno. Nakoniec o. górne kaftanika i o. rękawa nabiera się na druty i dorabia się pasek wskazany na próbce ryc. 14. W pierwszem obrobieniu bierze się zawsze dwa oczka paska razem na jedno, czyli krętego czy gładkiego w dziurki nawłóczy się wstążeczkę do przyciągania. Do przepasania w pasie służy szarfa jedwabna lub kaszmirowa 15 cent. szeroka a 133 cent. długa. Rękawki trochę u dołu wywinięte, zdobią kokardy ze wstążki.



N. 12. Ubranie wizytowe z muślinowym vêtement. Patrz ryc. 13.



N. 13. Wskazanie kroju vêtement do ryc. 12.

N. 9. Deseń haftu do ryc. 8.



N. 5. Wzór ściegu na drutach do ryc. 4.



N. 14. Wskazanie kroju tuniki do ryc. 1—2.

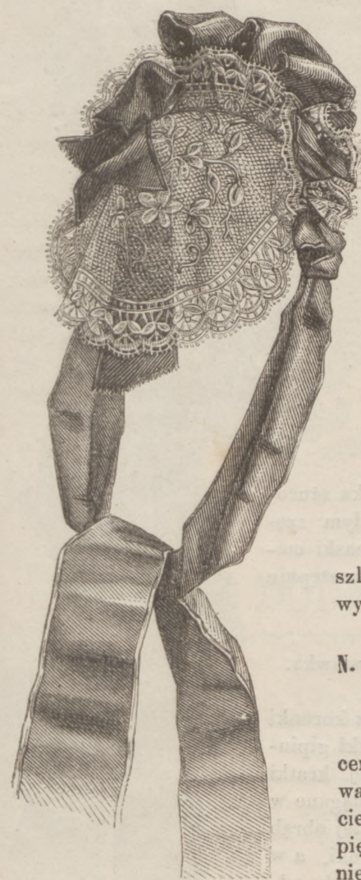
N. 6. Sukienka dla małej dziewczynki.

Sukienka z ciemnego welwetu ma przód i boki przykrojone formą princesse, a bryt tylny prosty 64 cent. szeroki u góry założony w 4 kontrafałdy. Ramiączka mają 2½ cent. szerokości, a kwadratowy wykrój wypustką ze sznureczkiem objęty, ozdobiony jest wyłożeniem 5 cent. szerokiem w zęby wyciętem. Sukienka zapina się z tyłu na kryte haftki; szarfy do przodu przyszyte a z tyłu

wiązane, mają po 14 cent. szerokości a 49 długości, i są z jedwabnego repsu zarówno jak wypustki i pokrycie małych guziczków, naszytych z boków przodu i przy kieszonce.

N. 7. Torebka na roboty. Próbka pasów wyszytych na tiulu ryc. 27 w N. 12.

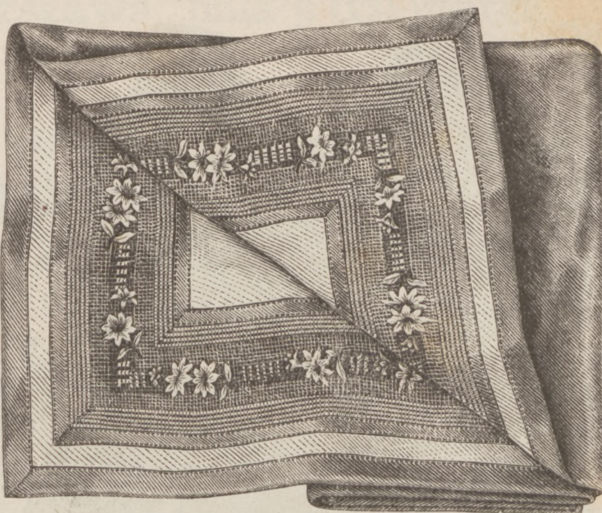
Torebka do większych robót szydełkowych lub na drutach jest z płótna niewarowego albo kolorowej materyi trzymającej 34 cent. w kwadrat, zeszytej w sposób na ryc. 7 wskazany. Zdobiące ją pasy tiulowe wywodzone filozelą są do materyału starannie przydziergane, a następnie w zęby wycięte. W klapie obrabia się dziurki do zapięcia na guziki, a brzegi torebki zdobi wązki szlaczek także na tiulu wywodzony.



N. 15. Czepek z denkiem tiulowem.

N. 8—9. Poduszka do kanapy. Haft płaski.

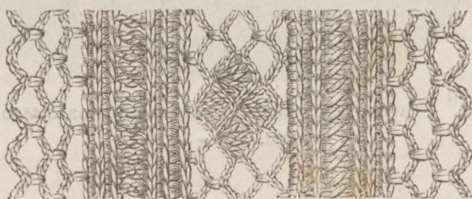
Kwadratowa, 28—30 cent. poduszka, haftowana jest pelami na suknie ciemno-kawowem; główną piękność roboty stanowi niezwykły trudny do opisania dobór cieni. Szerokie, wijące się arabeski, są koloru zielonawo-popielatego, równie jak liście, ożywione żyłkami i wąsami złotemi. Większe kwiaty mają środki matowo-zielone, liście szerokie różowe w dwóch cieniach, a listki spiczaste białe. Mały kwiatek w środku poduszki, kwiatki w końcach narożników i groszki ze złotą obwódką są jasno niebieskie. Kolory tła i haftu pomięszane być powinny w grubym jedwabnym sznurze zdobiącym brzegi i w rozetach szmuklerskich i kwastach.



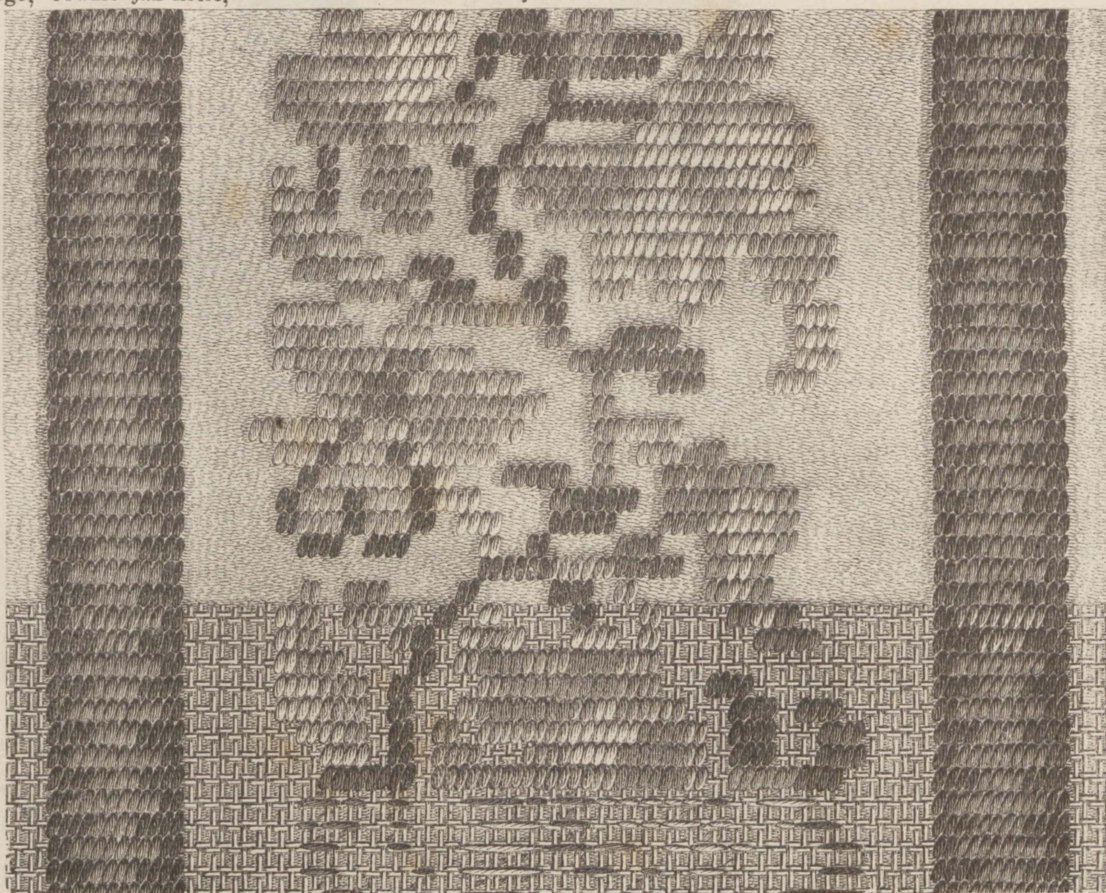


N. 17. Prześcieradło pod kołdrę z haftowanym szlakiem. Patrz ryc. 28.

N. 20. Napierśnik szydełkowy z paskiem. Patrz ryc. 21.



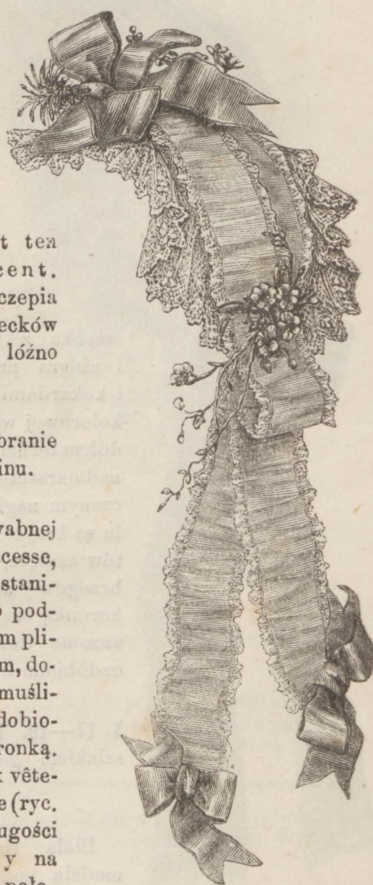
N. 21. Wzór roboty szydełkowej na pasek i ramiączka do ryc. 20.



N. 18. Wzór haftu gobelinowego z podłożeniem kanwy, do ryc. 17. Patrz ryc. 28.

N. 10—11. Ubranie domowe z vêtement beduinowo podpiętem.

Ryc. 11 podaje wzór kroju i miarę długości i szerokości vêtement, odznaczającego się zręcznem podpięciem z tyłu. Podług dobrze dopasowanej formy princesse, mającej boczki razem przy przodach, przykrawa się vêtement, dodając do pleców potrzebny materyał na podpięcia. Boki z plecami zeszywa się tylko do długości kirasowej baskiny, poniżej zaszywa oznaczone na ryc. 11 fałdy i przody wiąże pod podpięciem pleców ze sobą. Plecy zeszywają się w środku ze sobą, zbywający w górze materyał zaszyć w fałdy rozłożone pod wcięcie pleców; brzeg długi gwiazdkami oznaczony, fałduje się cały i zchodzi z fałdami przodu, drugi zaś brzeg pozostawia się prosto, oszyty garnirunkiem i spuszczony. Dla dopełnienia draperyi dodaje się pod spód bryt oddzielny, od dołu zaokrąglony, a na ryc. 11, punkcikami oznaczony, mający 72 cent. szerokości a 96 środkowej długości. Bryt ten w górze do 16 cent. przyfałdowany, przyczepia się w stanie do plecków od spodu i spuszcza lóżno na dół.



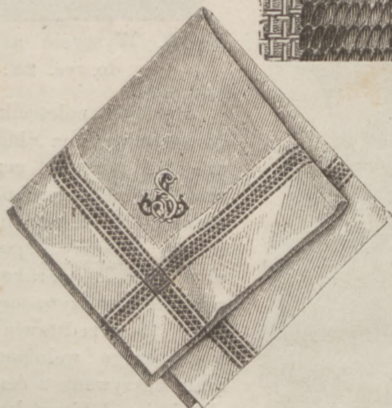
N. 16. Ubranko z tiulu koronki, wstążki i kwiatów.

N. 12—13. Strojne ubranie z vêtement z muślinu.

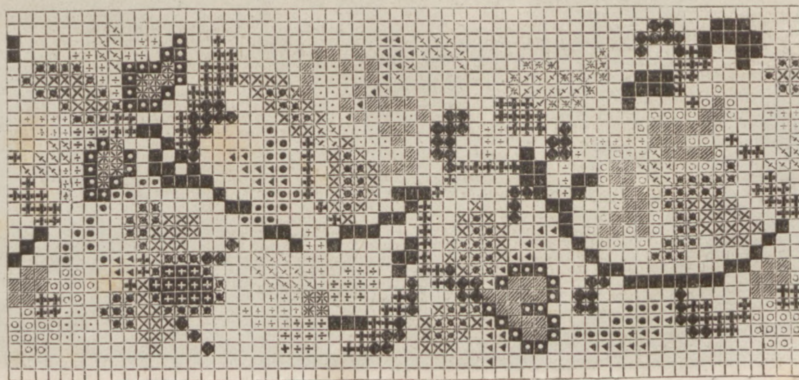
Do gładkiej jedwabnej sukni formą princesse, albo z wyciętym stanikiem, u dołu tylko podgarnirowanej wązkiem plisowaniem muślinowem, dodane jest cienkie muślinowe vêtement, ozdobione wszywkami i koronką. Zmniejszony rysunek vêtement formą princesse (ryc. 13) podaje miary długości i szerokości. Przy na wierzch zachodzącej połowie pleców (od wcięcia stanu niezeszytych) dodaje się część wystającą; połowę zaś spodnią kraje się podług oznaczenia kropkami. Wstawki koronkowe, z brzegów wązką koroneczką oszyte, mają 4 cent. szerokości. Koronka 5 cent. szeroka służy do ubrania rękawów do wstawki z boku pleców i na wachlarzowy garnirunek przyszyty do listewki przykrywającej zapięcie w środku pleców na guziczki. Lekkie podpięcie vêtement i układ garnirunku widoczne są na ryc. 13.

N. 15. Czepeczek z tiulu i koronki irlandzkiej, dla osób starszych.

Okrągłe ładnie cerowane denko czepeczka, mające 14 cent. średnicy, w koło oszyte jest koronką irlandzką; garnirunek z przodu układa się na czółku ze sztywnego tiulu, objętem agremanem, które ma 25 cent. długości a 7 środkowej szerokości. Sto do 110 cent. koronki, przyszytej do kawałka

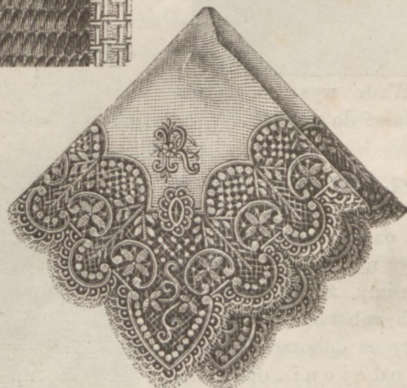


N. 22. Chusteczka do nosa zdobna wszywką.



najciem., jaśniej., najjaśn., bronzowy. najciem., jaśniej., najjaśn., niebieski. najciem., jaśniej., najjaśniej różowy.

najciem., jaśniej. najjaśn. fijołkowy. czwarty cień jedwab; jasny, bledszy, ciem., zielonawy, jasn. jedw. żółty, piaskowy.



N. 23. Chusteczka do nosa z koronką.

tiulu 5 cent. szerokiego, i wstążka kolorowa służą na garnirunek, ułożony w sposób wskazany na ryc. 15.

N. 16. Ubranko z tiulu jedwabnego, koronki, wstążki i kwiatów.

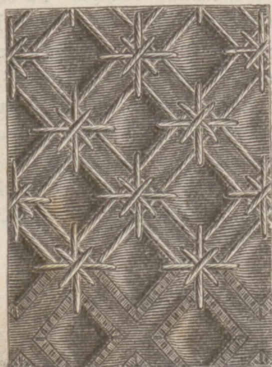


N. 26. Kapelusz z rondem à la Stuart.

Foremkę czepeczka stanowi trójkąt sztywnego tiulu obrócony rogiem okrągło ściętym do przodu, (oszyty drutem lub aremanem) mający 6 cent. średnicy a 15 długości. Tę foremkę oszywa się z przodu jedwabną koronką pokrywa bufą 10 — 15 cent. szeroką z jedwabnego tiulu, ubiera przy twarzy kwiatami i kokardami z niezbyt szerokiej kolorowej wstążki. Od bufy na dół przechodzą wstążki pokryte nadmarszczonym tiulem, zakończonym nagłówkami, które z tyłu są krzyżowane i gałązką kwiatów zapięte, a od zewnętrznych brzegów aż do zkrzyżowania, koronką oszyte; długo zaś spuszczone końce, są na rogach ozdobione kokardami.

N. 17—19. Kołdra ozdobiona szlakiem gobelinowym i krzyżowym.

Biała flanelowa kołdra na modelu podszyta była niebieskim kaszmirem, 3—4 cent. w koło brzegów na wierzch wyłożonym i przystębnowanym. Szlak zdobiący kołdra odrobiony był na cienkiej, rzadkiej kanwie włóczkami angielskiemi, a następnie przystębnowany do kołdry listewkami z kaszmiru, każdy deseń krzyżowy nadaje się jako wzór. Na modelu kwiaty i liście jasno popielate do cieniu, miały tło niebieskie w dwóch cieniach; cień ciemniejszy środkowy przerabiany był włóczką białą. Proste szlaczki z brzegów były naprzemian z prążek niebieskich i białych. Na ryc. 18 podajemy szlak gobelinowy, któren na podłożeniu kanwy, robić można od razu na kołdrze, filozelą albo włóczką



N. 29. Wzór wyszycia na matelassé do ryc. 28.

gobelinową, licząc dwa ściegi na jeden krzyżyk. Próbkę tego deseniu z oznaczeniem kolorów, załączamy na ryc. 19, dodać tylko musimy że tu, zawsze w podobnych robotach cała piękność zależy na doborze kolorów których odcieni dokładnie opisać niepodobno. Szlaczki po brzegach odrobić dwoma cieniami orzechowo-drzewnemi. W zagranicznych składach dostać można kanwy oznaczonej odpo-



N. 24—25. Paletociki wiosenne.



N. 28. Czapeczka męzka. Wyszycie na matelassé patrz ryc. 29—30.



N. 31. Ubranie domowe zdobne aksamitem. N. 32. Suknia z tuniką i stanikiem z baskiną.

wiedniemi kolorami (jak to widać u dołu na ryc. 18), na której bez liczenia pokrywa się tylko znaki odpowiedniemi ściegami. Po skończeniu roboty wyciąga się nitki kanwy.

N. 20—21. Napierśnik z paskiem. Próbka naturalnej wielkości ryc. 21.

Materyał: Estramadura N. 7 i nici na szpulkach N. 30. Środek matowy robi się bawełną, ściegiem karbowanym, zaczynając od dołu na o. 4 przybierając z brzegów stopniowo podług formy. W ramiączkach i pasku środek ażurowy i ząbki są z nici, a paski matowe z bawełny. Jak widzimy na ryc. 20, ząbki paska i ramiączek zachodzą na napierśnik; paski zaczyna się od środka ażurowego w którym w każdym rzędzie urywa się nitkę, paski matowe i ząbki robi się następnie w koło.

N. 22. Chusteczka ze wstawką.

Wstawka może być z koronki irlandzkiej, cienkiej siatki gipiurowej, albo z szerokiej kratki do której nitki są wyciągane w batyście. Do tej ostatniej obrąb dolny jest 3 cent. szeroki, a w górze poddaje się od spodu oddzielną listewkę, z wierzchu przestębnowaną.

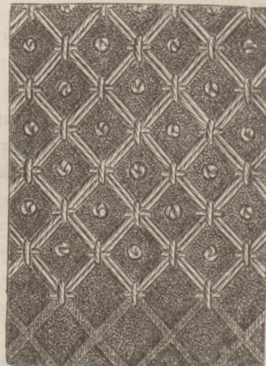


N. 27. Kapelusz z płaskim rondem.

N. 23. Chusteczka z koronką irlandzką.

Szeroki szlak może być robiony na tiulu tasiemeczką medaljonową i gładką, z dodaniem kratek; lub tylko z tasiemeczek i kratek koronkowych. Tło batystowe jest starannie przydziergane. Odpowiednie desenie znajdują się w Tygodniku mód z r. 1875 i 1876.

N. 24—25. Paletociki wiosenne. Krój jak do ryc. 16 w N. 48 Tyg. z r. 1876.



N. 30. Wyszycie na matelassé do ryc. 28.

Z przodu paletocik z czarnego kaszmiru, ma długości przedniej 82, tylnej 71 cent., a 170 cent. dolnej szerokości; podszewkę daje się z kamlotu albo fularu, brzegi oszywa fularem albo frendzlą marabout, a szeroki deseń wyszywa się sutaszem. Ryc. 25 przedstawia paletocik z grubszego wełnianego materyału naszywany 2 cent. szeroką pletnią i ozdobiony kokardami z szerokiej repsowej wstążki.

dok. nast.